PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Rękopisów redakcja nie zwraca.

RELIGJA I MORALNOŚĆ

Pro Christo!

Na szańce pracy!

Załopoczą nam niedługo sztandary na wietrze jesiennym w uroczystym pochodzie niesione, zachrzęści broń, do nogi jednym junackim ruchem stawiana, lub wyciągnięta jak mur równiutki na „Prezentuj", zahuczą salwy armatnie... ale te, na zwycięstwo, padną słowa ważkie i decydujące, wzniosą się pomniki wiecznotrwałe... na dziesięciolecie Polski Zmartwychwstałej.

Wszystko dla Niej. dla tej, co „nie zginęła i zginąć nie może" nigdy...

Czyjeż serce nie zadrży i nie załka wprost ze wzruszenia na ten pierwszy obchód tak długo oczekiwanej i tak krwawo okupionej wolności, niepodległości, a teraz już mocarstwowej prawdziwie potęgi tej Polski naszej?!

Naszej! bo tylko naszym wysiłkiem za wolą Niepojętej Opatrzności, naszą krwią i ofiarami i naszym trudem z ruin i nicości odbudowanej Polski...

Historja nasza, od tych beztroskich czasów elekcyjnych, poprzez nadludzkie wysiłki jednych i marnotrawstwo innych, poprzez heroizm jednostek i grup i zdradzieckie knowania sąsiednich potęg, poprzez całą Golgotę wieku XIX-go, porywy i klęski najlepszych duchów naszych, aż do łuny pożarów i straszliwą grozą wojenną na szkarłat ubarwionych ostatnich dni niewoli, aż do śmiertelnej trwogi prawie pod kopytami koni rozszalałej barbarzyńskiej dziczy, aż do tytanicznych wysiłków myśli i pracy twórczej z niczego—to jeden głos, wołający na cały kraj o jedność, zgodę i miłość braterską, o skupienie wszystkich sił na wspólnym szańcu pracy bez wytchnienia dla tej tylekroć zagrożonej, tak skąpanej w męczeńskiej krwi, a tak zawsze czystej w swem sercu Polski, ponad wszystkie skarby ziemskie najdroższej i najukochańszej.

Wiemy, że pod wieloma jeszcze względami niekażdy z nas zachwyca się wszystkiem, co mamy w Polsce.

Ale pomyślmy... toć to już nasze, prawdziwie nasze, nie cudze dobro, ani pod obcą ręką!

Czyż to samo już nie powinno nam, którzyśmy w tak odmiennych warunkach dotychczas żyli, napełnić serce radością i dumą?

Wspomnijmy lat temu dziesięć... Ile entuzjazmu, ile wzruszeń, ile łez radości polało się na pierwszą wiadomość: „jesteśmy wolni“. Spójrzmy na tych bohaterów dawnych walk, których czcigodne postacie już coraz rzadziej wśród siebie widzimy... oni nam powiedzą, co znaczy świadomość wolności!

I źle liczymy, rachując to wszystko, czego nam jeszcze brak, w porównaniu z zawsze wolnemi narodami i potęgami świata. Krzywdę robimy sobie samym, gdy żądamy, byśmy byli już narówni z nimi i gdy wyrzekamy głośno, że tak jeszcze nie jest.

Bóg cudów nie czyni na zawołanie, a pozostawia wszystko normalnym prawom natury.

Wzięliśmy ruiny, gorzej jeszcze, bo całą korrupcję wojenną. Pierwsze trzy lata musieliśmy, sami głodni i wynędzniali, bronić ostatkiem sił progów naszych i reszty dobytku i całego świata przed najazdem zbrodni i zła...

Przetrwaliśmy wszystko i rozpoczęliśmy budowę.

Obliczmy, co zbudowano, co zorganizowano na każdem polu, ile myśli głębokich, ile wysiłku genjuszu ludzkiego, ile zaparcia włożono w te tytaniczne wprost prace...

Obliczmy, a wtedy zdumienie nas ogarnie i nie płakać i narzekać, ale Bogu i ludziom dziękować będziemy, widząc wszędzie Bożą Opatrzność nad sobą i rzetelną i ofiarną bez granic pracę, mimo zła, z którem na każdym kroku walczyć trzeba było.

Ale nie patrzmy na zło—niech ono będzie tylko pobudką do czujności, a obliczajmy dobro bo to jest jedyny probierz wartości każdej rzeczy. A dobra jest dużo, bardzo dużo... spójrzmy tylko, otwórzmy oczy, popatrzmy bezstronnie, tak jak się patrzy na coś naszemu sercu drogiego i nie narzekajmy, ale dziękujmy Bogu za wszystko, nawet za zło, które się wkrada, bo i ono w rękach Opatrzności ma swoją rolę, bo bez niego spalibyśmy zawsze w bezczynności śmiertelnej.

Jedyny zaś wniosek, jedno postanowienie wyciągnijmy ze wszystkich naszych rozważań i złożmy je jako pomnik na uczczenie tego święta Narodu i Państwa: do pracy, wszystko do pracy, na każdym szańcu życia...! To jest jedynie boże i polskie.

Bohdan.

Dobry Bóg wśród grzeszników.

Najbardziej zdala od Boga trzyma ludzi świadomość ich własnych grzechów. „Jakżeż mogę zwracać się do Boga z czemkolwiek, jeżeli wiem, że sumienie mam obciążone“, mówi i myśli niejeden.

Biedni ludzie! Sądzą, że z Bogiem tak samo jest ciężko, jak z ludźmi, którzy są na nas obrażeni. Nie znają Boga i nie zdają sobie sprawy z tego, że właśnie, gdy są grzesznymi, Bóg chce najwięcej z nimi „pomówić“ i widzieć ich koło siebie.

Obrazem rzeczywistym i najprawdziwszym Boga jest Jezus Chrystus, Syn Boży, druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, Bóg realny, który wśród nas mieszkał i całem swojem życiem uczył nas nietylko słowem, ale przedewszystkiem czynem, sposobem postępowania z ludźmi, jakim jest Pan Bóg nie ten, opisywany przez mędrców, ale żywy, w codziennych z nami

stosunkach, „On jest obrazem Boga niewidzialnego" (Kolos. 1:15), „kto jego widzi, widzi Ojca" (Jan 13:9).

Jak Chrystus postępował z grzesznikami, tak z nimi postępuje Bóg.

Przypatrzmyż Mu się dokładnie i zanotujmy sobie Jego słowa—bo to nie są traktaty teologów moralnych, ale Prawda Nieomylna, a pełna miłości.

Pierwszą prawdą jest to, co powiedział ś-ty Paweł z przysięgą apostolską: „Wierna mowa i wszelkiego przyjęcia godna, iż Chrystus Jezus przyszedł na ten świat grzesznych zbawić" (I Tymot. 1:15). To było powodem jego wcielenia i przebywania wśród nas, jego nauk, jego czynów dobrych, jego ofiary zupełnej. Nie potępia więc Bóg bezwzględnie grzesznika, jeżeli to wszystko dla niego zrobił, na co rzadko zdobędzie się największy nawet wśród ludzi przyjaciel.

W czasie swego współżycia z ludźmi okazywał ciągle niezwykłą życzliwość dla największych grzeszników, tak, że budził tem podziw nieprzywykłych do takiego postępowania ludzi Starego Zakonu, a u Faryzeuszów wywoływał nawet ich „święte" zgorszenie. Nazywają go z ironją „przyjacielem grzeszników i publikanów" i pytają uczniów Jego: „dlaczego jecie i pijecie z publikanami i grzesznikami?", a Jezus im odpowiada: „Nie potrzebują, którzy zdrowi są, lekarza, ale którzy się źle mają. Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych". (Łuk. 5:31, 32).

Owszem, traktuje tych wszystkich grzeszników. jako przyjaciół swoich, otacza się nimi, pozwala im przychodzić do siebie o każdej godzinie, sam przyjmuje ich zaproszenia i do nich idzie, je z nimi, rozmawia, bierze udział w ich ucztach i nie czerwieni się, gdy go tłumy całe widzą w ich towarzystwie.

Nie odrzucił żadnego z nich, choć byli tam niektórzy bardzo przed Bogiem winni, a purytanie ówcześni, jakby dla pogardy dali Mu ten najcudniejszy przydomek „przyjaciela grzeszników i celników", który dziś jest naszą największą radością i największą dla Boga chwałą.

Przez całe swoje życie, od żłobka począwszy, tak żył i tak postępował, ale szczególnie dał tego dowód na Kalwarji, gdy, otoczony ich nienawiścią, obrzucany bluźnierstwem i obelgami, słysząc ich własne przekleństwo: „Krew jego na nas

i na syny nasze"—modli się za swych katów, przebaczając im i tłómacząc ich przed trybunałem Ojca: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią". I ten grzech, tę zbrodnię największą w historji wszechświata, uznał za nieświadomość i —przebaczył.

Dobry Pan Bóg jest gotów zawsze na przyjęcie z otwartemi rękami każdego, choćby największego grzesznika, który do Niego powraca.

By się o tem przekonać, dość rozważyć przypowieść Chrystusową o synu marnotrawnym.

Niegodny syn najlepszego ojca opuścił go i sszargał jego nieskalane imię, żyjąc rozpustnie. Stracił wszystko i pod wpływem nędzy moralnej i materjalnej przypomniał sobie o tem, że jego ojciec jest dobrym. Idzie ku niemu, chcąc stać się jednym z jego niewolników. A dobry ojciec?... Gdy go tylko zdala ujrzał, wybiega naprzeciw niemu. Nie myśli o tem, że on jest obrażonym i skrzywdzonym w swych najtkliwszych uczuciach ojcowskich, nie zastanawia się nad tem, czy czasami jego godność nie wymagałaby raczej, by naprzód ten syn wyrodny upokorzył się przed nim, ani nie słucha poczucia sprawiedliwości, które reklamowało o wynagrodzenie i ekspjację przed aktem przebaczenia. Pamięta tylko o jednem: że jest ojcem i że ten syn „umarł był, a ożył, zginął był, a znaleziony jest", że więc trzeba się weselić całem sercem. „I rzekł ojciec do sług swoich: rychło przynieście pierwszą szatę, a obleczcie go i dajcie pierścień na rękę jego i buty na nogi jego i przywiedźcie cielca utuczonego i zabijcie, a jedzmy i używajmy". (Łuk. 15 : 21, 23).

Ta scena, tak przecudnie przedstawiona przez Chrystusa, powtarza się ciągle, setki razy na każdy dzień. Tysiące grzeszników, którzy „rozproszyli majętność swą, żyjąc rozpustnie", tknięci zbawienną łaską, podnosi się ze słowami: „pójdę do ojca mego i rzekę mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą, już nie jestem godzien zwać się synem twoim." I żaden z nich nie zostaje odrzucony, choćby były największe ich zbrodnie, znajdują zawsze Ojca, pełnego najserdeczniejszego współczucia i radości z ich odnalezienia, obdarowującego ich „pierwotną szatą" łaski i synostwa bożego.

I choćby ten nawrócony marnotrawny syn, niepomny swych postanowień i ojcowskiej miłości, jeszcze raz odszedł od niego i przyszedł znowu, przyjąłby go tak samo, jak za pierwszym razem. I choćby i teraz się sprzeniewierzył i jeszcze raz powrócił, nie zmieniłby swej ku niemu miłości, byleby w nim było za każdym razem serce skruszone i dobra wola wytrwania... Panie—zapytał raz Piotr swego mistrza—ilekroć brat mój zgrzeszy przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? aż do siedmiu razy?—Mówi mu Jezus. „Nie powiadam ci, aż do siedmiu razy, ale aż do siedmdziesięciu siedmiu razy" (Mat. 18: 21, 22), t. j. zawsze, zawsze, bez liczby i bez ograniczenia żadnego... tyle razy, ile jesteśmy obrażeni. A to, czego Bóg od nas wymaga, czyni On sam przedewszystkiem i to w mierze nieskończenie większej i doskonalszej. Niema dla Niego grzechu, któregoby nie przebaczył, ani grzesznika, choćby najgorszego recydywisty, któregoby nie przyjął w każdej chwili—bo „dobry jest Pan".

Z aktem przebaczenia nie czeka Dobry Bóg, aż grzesznik w pokornej postawie, przepraszając Go na klęczkach, będzie Mu przysięgał na wierność i dopóki tej przysięgi nie wypełni i nie stwierdzi jej prawdziwości latami całemi nieskazitelnej służby—jak to czynią ludzie, gdy zdecydują się na nawiązanie ponowne stosunków ze swymi wiarołomnymi przyjaciółmi.

Ojciec syna marnotrawnego nie ukrył się w swym domu, gdy spostrzegł że ten, który stał się „zakałą" jego rodu, powraca, obszarpany, jak włóczęga niebezpieczny, nie kazał polecić służbie, by wyprawiła natręta utartem słowem, „niema pana w domu", ale, obawiając się, by który ze sług przez niewczesną gorliwość nie zranił na sercu pokutujące dziecię i poruszony do głębi jego niedolą, wybiega sam naprzeciw niemu, otwiera ramiona, przyciska go do serca, nie słucha jego bezładnego bełkotu: „Ojcze, zgrzeszyłem" lecz porywa za sobą do domu, zwołuje sługi, każe przynieść pierwotną szatę i oznaki godności synowskiej, ciesząc się i radując, że go ma znowu u siebie, jako syna.

Tak również i Bóg. Pomimo tego, iż ma swoje sługi, którym surowo polecił, by spełniali Jego miłosierdzie, przyjmując każdego nawróconego grzesznika, — nie czeka na ten akt oficjalny, nie żąda zapewnień urzędowych, ani całkowitego za-

dosyćuczynienia, lecz skoro tylko spostrzeże w biednej zbłąkanej duszy choć jedną iskierkę, choć najmniejszy atom prawdziwej miłości, skruchy i dobrej woli, bardzo jeszcze przytem słabej i niedoskonałej, już śpieszy z przebaczeniem i przywraca utraconą szatę niewinności. Reszta już jest raczej tylko formalnością konieczną.

Nie długotrwałość, ani zewnętrzna ceremonja aktu, ani miejsce, ani inne jakiekolwiek okoliczności decydują o dokonanem przebaczeniu, ale ten minimalny zwrot w duszy marnotrawnego syna i jedno, jedyne słowo, przed którem Bóg w całej swej potędze nigdy się nie oprze: „Ojcze...!"

Czyż nie świadczy o tem dobitnie historja dobrego łotra na krzyżu? Był zbrodniarzem, sprawiedliwie skazanym na śmierć. I oto jedno zwrócenie się do konającego Zbawiciela: „Pamiętaj na mnie, Panie!"—zapewniło mu zbawienie wieczne.

W samej tej prośbie nie było wyraźnego aktu miłości, był on, osłonięty wiarą i nadzieją w Mistrza z Nazaretu. I to wystarczyło zupełnie.

Podobnie i w naszem życiu wiele jest dobrych uczynków, spełnionych świadomie, dla Boga, które są prawdziwemi aktami miłości Bożej, choć o tem sami nie wiemy. Lecz Bóg dobry, który wie więcej od nas i analizuje wszystko o wiele doskonalej, nie omyli się, ani nie opuści tych momentów dla naszego dobra. Wiele, o wiele więcej niż sądzimy jest tych naszych aktów miłości w zwykłych czynach dobrych, jałmużny, ofiary, wysiłków moralnych, spełnionych pod wpływem wiary nadprzyrodzonej. I to Bóg wszystko liczy i wszystko przyjmuje, nie patrząc na formę, ani styl nieurzędowy.

Możemy tylko powiedzieć wraz z Mędrcem: „O, jak wielkie jest miłosierdzie Boga i jego współczucie dla tych, którzy do Niego wracają" (Eccl. 17:28) i z Jonaszem prorokiem: „Ty jesteś, Panie, Bogiem współczującym i miłosiernym, powolnym ku gniewowi i bogatym w dobro i łaskawym dla tych, którzy czynią zło". (Jan. 4:2).

W swej łaskawości, którąby może ludzie w swoich stosunkach nazwali słabością, absurdem i niehonorowem postępowaniem, idzie Bóg tak daleko, że nie czeka na powrót marnotrawnego syna, ale wybiega naprzeciw niemu, by razem z nim resztę drogi przebyć i umocnić go na duchu.

Co więcej, szuka zaginionej duszy nawet wtedy, kiedy ona wcale o powrocie nie myśli i brnie po manowcach życia. A gdy ją znajdzie, ułatwia jej wszystko i cieszy się i raduje ze znalezionej zguby.

„I szemrali faryzeuszowie i doktorowie, mówiąc: iż ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, izali nie zostawia dziewięćdziesięciu i dziewięciu na puszczy, a idzie za oną co zginęła, aż ją znajdzie. A gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swe, radując się. A przyszedłszy do domu zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: „radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam, iż tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym". (Łuk. 15 : 2,—7).

Aby bardziej jeszcze wyraźnie przedstawić tę prawdę, dodaje Jezus przypowieść o niewieście, która zgubiła jeden pieniążek mały i, by go odszukać, zadała sobie trud wyprzątnięcia całego domu i cieszyła się z odnalezienia swej zguby, nie myśląc o tem, że cała jej praca w oczach ludzkich była jakby za darmo, w stosunku do wartości zgubionej monety. (Łuk. 15 : 8—10).

Zdawałoby się—znowu po ludzku sądząc,—że obrażony przez człowieka Bóg, któremu odpłacono się czarną niewdzięcznością za całą Jego poprzednią hojność, wzgardzono Nim i odwrócono się brutalnie od Niego — winien zostawić swemu losowi wyrodnego syna, bo i to już byłoby aktem wielkiego miłosierdzia.

Czyż nie tak czynią wspaniałomyślni ludzie, przechodząc do porządku dziennego nad osobistą obrazą im wyrządzoną przez swych wybrańców? Wywołują tem podziw u społeczeństwa i uważani są za bohaterów miłości.

Ale każdyby ich osądził za niehonorowych i uznałby ich postępowanie za poniżające ich godność, gdyby jeszcze starali się o nawiązanie stosunków z tymi, którzy odeszli, trzasnąwszy drzwiami za sobą...

Ale... Bóg, to nie człowiek „honorowy",—to Dobry Bóg— nie może znieść tej myśli, że ta dusza, choć tak bardzo, tak okrutnie niewdzięczna, idzie ku przepaści. On ją tak kochał

zawsze, a teraz jeszcze więcej, im bardziej jest zagrożona... Więc, nie zważając na wszelkie kodeksy honorowe, idzie, jak ów dobry Pasterz, po śladach zgubionej owieczki, wypatruje jej po ścieżkach, manowcach i przepaściach, sam kalecząc się i narażając na niebezpieczeństwo, woła na nią najtkliwszemi imionami, a znalazłszy poranioną i chorą, zgłodniałą i wycieńczoną, bierze na swoje ramiona i sam ją niesie z powrotem, by jej oszczędzić trudów i wysiłków i nie pamięta już o haniebnej ucieczce i o swoich własnych ofiarach, ale cieszy się i raduje, że jej już jest dobrze i żadne niebezpieczeństwo nie zagraża.

Tak Bóg szuka duszy zgubionej, sam jej poddając łaskę powrotu, nawołując ją, przynaglając do jej przyjęcia. Stoi u wrót duszy i puka, wołając: „Oddaj mi serce twe, synu mój!" Wyrzuty sumienia, obawy, wątpliwości, próby, czasami cierpiepienie, dobre natchnienia i rady, uwagi i chęci ku lepszemu— to wszystko są środki boskie, by wzruszyć do głębi grzeszną duszę i wywołać choć jedno szczere poruszenie ku nawróceniu.

Nic Go nie odstrasza, ani powstrzymuje. Gdy zostanie sto razy odrzucony, probuje sto pierwszy... i tak aż do ostatniej chwili życia błądzącego. I wtedy przypuszcza do tej duszy, już może niewidzialny nieraz dla otoczenia, ostatni szturm miłości i u samej bramy wieczności chwyta ją na ręce i unosi ze sobą. Ile później cudów tej niestrudzonej, bezprzykładnej miłości bożej ujrzymy tam... po drugiej stronie życia!

I cieszy się Bóg, o jak bardzo się cieszy,—ze znalezienia choćby w ostatnim momencie straconej duszy ludzkiej, jak matka, która wyrwała dziecko swe z płonącego domu, gdyż już ogień imał się rozwianych szat dzieciny... Powiadam wam, że tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu i dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty... Tak powiadam wam radość będzie przed aniołami bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym". (Łuk. 15:7, 10). „Trzeba było używać i weselić się, iż ten brat twój był umarły, a ożył, zginął był, a znaleziony jest". (Łuk. 15:32).

Jakżeż każdy grzesznik winien się czuć pełnym najlepszych nadziei, skoro wie, że takie przyjęcie zgotuje mu ten Dobry Bóg! „Jeżeli wiemy, jak wielką radość uczynimy Bogu,

gdy się ku Niemu nówrócimy, przychodzi poprostu żal, że się nie jest wielkim grzesznikiem!" — powiedział ktoś to wprost paradoksalne zdanie, ktoś, kto dobrze znał dobrego Boga. — W każdym paradoksie jednak jest pewna doza prawdy. I tu jest ona: że „niema, jak Bóg".

Biedna jednak ta nawrócona dusza — pomyśli niejeden— słaba, odarta ze wszystkiego. Bóg ją wyrwał z rąk śmierci, ale będzie musiała znowu zaczynać od początku swą drogę do nieba.

Tak przecież czynią ludzie. Gdy przebaczą wiarołomstwo, każą nanowo zasługiwać sobie na zaufanie, owszem, wystawiają na większe jeszcze próby i wiele kosztuje człowieka, zanim dojdzie do dawnego stosunku przyjacielskiego i to jednak zawsze jakiś cień może pozostać i pewna ostrożność w postępowaniu z restytuowanym przyjacielem.

O nie! Pan Bóg to nie człowiek, powtórzmy jeszcze raz z naciskiem. Prawda, gdy grzesznik odwraca się od Boga, traci wraz z popełnieniem wyraźnego śmiertelnego grzechu wszystkie swoje dotychczasowe zasługi—bo przecież staje się wrogiem Boga, w obozie Jemu przeciwnym.

Ale niech tylko do tego Boga powróci, powracają i wszystkie poprzednie zasługi osobiste, choćby przykryte zbrodniami całego życia... „Rychło przynieście pierwotną szatę, a obleczcie go i dajcie pierścień na rękę jego i buty na nogi". (Łuk. 15 : 22). „Dajcie — mówi Bóg aniołom swoim — tę szatę, którą on nosił poprzednio, tak samo barwną, tak samo przystrojoną wszystkiemi kosztownościami, które nosił poprzednio, niech będzie, jak było dawniej... Radujmy się i weselmy, bo oto jest i żyje..!"

Prawda, żąda Bóg jeszcze pewnego zadosyćuczynienia, ale zredukowanego do minimum i Sam ułatwia pokutnikowi w jego wypełnianiu, dając mu do rozporządzenia nieskończonej wartości ofiarę Mszy ś-tej, skarby odpustów Kościoła i biorąc na jedo rachunek wszystkie, najdrobniejsze nawet jego dobre uczynki —bo dobry jest Pan Bóg.

I nie zdarzyło się nigdy jeszcze, by grzesznik do Boga powracający usłyszał od Niego jakiś wyrzut, lub choćby jedno słowo cierpkie. Oto jeden z faryzeuszów zaprasza Jezusa na ucztę. W czasie uczty wchodzi do sali jawnogrzesznica Ma-

gdalena i, ku zgorszeniu obecnych „sprawiedliwych" z gospodarzem na czele, namaszcza nogi Chrystusa, polewa je łzami pokuty i miłości, włosami swojemi wyciera. A Chrystus wszystkowiedzący pozwala na to i czytając w myślach zgorszonych, mówi o tej grzesznicy, która więcej uczyniła dla Niego, obcego człowieka, niż on, jako pan domu dla gościa. Zwraca się wtedy do Magdaleny i objawia jej miłosierdzie Boże: „Odpuszczają się tobie grzechy. Wiara twoja cię zbawiła: idź w pokoju" (Łuk. 7:48. 50). „Idź w pokoju" — oto cała wymówka dobrego Boga...

Przyprowadzają ciż sami faryzeusze schwytaną na cudzołóstwie niewiastę i chcą od Chrystusa usłyszeć na nią wyrok śmierci, jak nakazywało Prawo Mojżesza. A Chrystus—zaczął pisać ich własne grzechy — tak, że, stropieni, wyszli jeden za drugim. I pyta „Niewiasto, gdzież są, co na ciebie skarżyli? żaden cię nie potępił? Która rzekła: Żaden, Panie. A Jezus powiedział: I ja ciebie nie potępię. Idź, a już więcej nie grzesz"! (Jan 8:10-11). I nic więcej... „Idź w pokoju—raduj się i ciesz swem szczęściem i więcej już nie grzesz..!" —Dobry Pan Bóg!

Faryzeusze i doktorowie zakonni, którzy, według świadectwa samego Chrystusa, byli „grobami pobielanemi z zewnątrz, ale wewnątrz pełni plugastwa", mieli dla tych biednych grzesznic tylko pogardę i potępienie. Jezus znalazł tylko współczucie i przebaczenie. Nic im nie wymawia ich poprzedniego sposobu życia, nie czyni żadnej uwagi, ani wymówki, nie wypowiada ani jednego słowa, które mogłoby je upokorzyć i przykrość im uczynić... O, bo widział, że słaby człowiek, mimo najlepszej woli, tyle ma okazji do złego, tyle pokus, tyle trudnych sytuacyj... Ale choćby to były grzechy prawdziwe, Bóg nigdy nie skorzysta z tego, by się okazać twardym i nieubłaganym: „I ja ciebie nie potępię. Idź i więcej nie grzesz... Odpuszczają się jej wiele grzechów, bo wielce umiłowała..."

Dla grzeszników nigdy Chrystus nie był twardym, ani przykrym. Był nieubłaganym tylko dla jednych faryzeuszów, ale nie dla ich zwykłych, ludzkich słabości, lecz z powodu tej ich nietolerancji, obłudy, formalizmu, niezrozumienia ducha bożego, ciasnoty pojęć religijnych, fanatycznego legalizmu, który zabijał wszelkie życie religijne i jarzma, które nakładali na

sumienia ludzkie, zamykając w ten sposób Królestwo Boże przed duszami. „Biada wam, doktorowie i faryzeuszowie, obłudnicy, iż zamykacie królestwo Boże przed ludźmi, albowiem wy nie wchodzicie, ani wchodzącym dopuszczacie wnijść. Biada wam, iż wyjadacie domy wdów, długie modlitwy czyniąc: dlatego większy sąd odniesiecie". (Mat. 23:13, 14).

Ktokolwiek jest twardym dla biednego grzesznika, choćby ten był prawdziwie wielki grzesznik, a on choćby działał rzekomo dla większej chwały bożej—okazuje, że w nim jest duch faryzajski, a nie ten boży i Chrystusowy. Faryzeusze przez swą pychę i fanatyzm nietolerancyjny mieli dla grzeszników tylko wzgardę i potępienie — Chrystus inaczej. A dla tych niewczesnych gorliwców ma słowa, wypowiedziane kiedyś w podobnym wypadku do apostołów: „Nie wiecie, czyjego ducha jesteście. Syn Człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać". (Łuk. 9:55, 56), i ktokolwiekby tak samo nie czynił, oddala się od ducha Jego i nie spełnia polecenia Apostoła: „Albowiem to w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie" (Filip, 2:5).

W stosunku do dusz nigdy nikt nie jest zabardzo dobrym i łaskawym. Tylko przez dobroć, przez zbytnią, nieludzką, szaloną dobroć, można stać się choć w części do Boga podobnym. A gdy na sądzie swoim Bóg zacząłby nam ten zbytek dobroci wymawiać (co jest absurdem!), śmiało mu odpowiedzieć będziemy mogli, iż byliśmy tylko Jego własnymi, pojętnymi uczniami, żałując bardzo, żeśmy jeszcze tak bardzo byli daleko od wzoru, jaki nam w Chrystusie Jezusie zostawił.

A zresztą, kto z ludzi zapewnić może drugiego, że Bóg oddalił się od jego duszy? „Jeśli mnie kto miłuje—powiedział Chrystus—Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy" (Jan. 14:23). I jeżeli, wejrzawszy głęboko w siebie, możemy zaświadczyć, iż nie przestaliśmy miłować Boga, że jest w naszej duszy choć cień miłości bożej — bądźmy pewni, że Bóg jest w naszej duszy, bo On ją opuszcza tylko siłą, wyrzucony przez rzeczywisty śmiertelny grzech.

A któż może być pewien śmiertelnego grzechu w sobie, a tem bardziej w innych, tak samo jak naszych biednych duszach?

Na grzech śmiertelny złożyć się muszą jednocześnie trzy czynniki: ciężkie objektywne przewinienie (materja), pełna

świadomość tej ciężkości i faktu odwrócenia się od Boga i dobrowolny, bez żadnych obcych wpływów akt woli, zgadzający się na ten czyn i na odwrócenie się od Boga.

Jeżeli możemy jeszcze ocenić objektywną wartość czynu, wziętego teoretycznie, to nikt, absolutnie nikt, nie odmierzy nigdy jego wartości subjektywnej, t. j. jakości aktu umysłu i woli grzesznika. Tysiączne okoliczności zmieniają postać każdego czynu u każdej poszczególnej jednostki. Niema dwuch ludzi, niema dwuch czynów tego samego człowieka, identycznych pod względem moralnym.

Ludzie sądzą zewnętrznie, według swoich kodeksów, zwyczajów, intuicji i pozorów, rzucających się w oczy—i dlatego tak są surowi i skłonni do potępienia innych i stwierdzania w ich czynach śmiertelnej winy... Ale Bóg, który wszystko wie, wszystko widzi, wszystko analizuje aż do najtajniejszych i najdalszych przyczyn — ten Bóg, który w każdym odpowiedzialnym czynie człowieka doszukuje się jedynie jego jądra, t. j. tego, co wyłącznie i jedynie od umysłu i woli wolnej zależy i to tylko, co od złej i rozmyślnie złej woli pochodzi—jakżeż rzadko dopatrzy się śmiertelnego grzechu w człowieku!

Ba nawet, gdyby nie miał ten człowiek dobrej wiary, t.j. że miałby wątpliwości co do wartości moralnej swojego czynu, Bóg bierze pod uwagę jego bardzo często nieświadomość, złudzenia, nieuwagę, pokusy, temperament, nałogi, inpulsywność dziedziczność, wszelkiego rodzaju skłonności, obawy i strachy, braki wychowania, wpływ środowiska i tysiące innych okoliczności, mogących w ten lub inny sposób wpłynąć na zmniejszenie odpowiedzialności osobistej człowieka. A świętemi zawsze będą ostatnie słowa Zbawiciela na krzyżu i nieomylnemi w swych skutkach: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!” A gdy Bóg przebacza—przebacza na zawsze i nigdy słowa Swego nie odwołuje—skończona karta życia na wieki.

O Panie, któż zgłębi nieskończoność miłosierdzia Twego?!

Ks. A. Bogdański.

Powszechność wiary w istnienie Boga.

Pisarz rosyjski, Tołstoj, w jednej ze swych książek pisze, że tak jak przypływ i odpływ morza świadczy o istnieniu księżyca, tak głęboko zakorzeniona w każdym człowieku wia-

ra w Istotę wszechpotężną, kierującą losami świata, świadczy o istnieniu Boga.

Wiele lat upłynęło od wyrażenia tej myśli przez rosyjskiego filozofa, wielu uczonych badało życie dzikich i pierwotnych ludów, nigdzie jednak nie znaleziono narodu, któryby w nic nie wierzył i żadnej nie posiadał religji. Przeciwnie, w wielu wypadkach okazało się, że te dzieci natury, choć nie posiadają Nauki Objawionej, oddają cześć Bogu z taką wiarą i pokorą, że nie jeden chrześcijanin mógłby wiele od nich się nauczyć.

Ostatnio F. A. Ossendowski, wielki podróżnik i utalentowany pisarz, bardzo ceniony zagranicą i niedostatecznie jeszcze znany w kraju ojczystym, w swym dziele p. t. „Płomienna północ" podaje nam nowe ważne szczegóły o życiu i zwyczajach mahometan. Szczególnie ciekawe są dla nas stronnice, poświęcone ich głębokiemu przywiązaniu do wiary.

Oto jak Ossendowski przedstawia nastrój i uczucia, panujące wśród muzułmanów podczas modlitwy: „Nikt z modlących się nie spojrzy na przechodnia, chociażby był to nieznany cudzoziemiec, ani oderwie się od modlitwy, chociażby kule padały dokoła, chociażby mknął na nich wściekle ryczący samochód, lub warcząc i hucząc, leciał żelazny ptak. Tak się modlą wyznawcy Proroka w meczecie przy kubbach (kaplice z grobowcem) swoich świętych i w pustyni, usiadłszy o godzinie wschodu i zachodu słońca na małym kobiercu, lub skórze owczej. Nie pogardę dla niewiernych wyczuwa się wtedy w muzułmaninie, lecz dumę. Dumę, że oto on śmiertelny, grzeszny i słaby człowiek, otrzymał od Allaha prawo mówić do niego w chwili, gdy bieg słońca wskazuje czas i miejsce przyjścia Boga. Allah zbliża się i ufa wiernemu i właśnie ufność i wiara w bliskość bóstwa jest źródłem jego dumy i ognia jego i wiary". Zawiódłby się ten srodze, ktoby myślał, że wierzą i modlą się tak ludzie bogaci, pełni rozkoszy doczesnych. Oto jeden z tych kornych czcicieli Allaha: „Żebrak, siedzący przy bramie, zerwał się, rzucił na ziemię wyszarganą skórę baranią i usiadł na niej, podwinąwszy nogi pod siebie, i powtarzał za muezzinem, że niema Boga tylko Bóg Allah, jedyny i przedwieczny, ręce przykładał do twarzy bił pokłony, a nic nie słyszał i nikogo nie widział, przejęty i dumny, bo obco-

wał w tej chwili ze Stwórcą ludzi, zwierząt i rzeczy; nie żalił się na swój los, bo Allah wiedział co mu się przeznacza, a on nędzny żebrak, był pewien nagrody za pogodzenie się z losem i za wierność Allahowi. Niczego nie pragnąc i o nic nie prosząc, hołd i uwielbienie składał przed obliczem Allaha, bijąc pokłony lub zoraną przez ospę twarz podnosząc ku gasnącemu niebu".

Jeśli sobie teraz uprzytomnimy, jak to u nas niejednokrotnie spotyka się w kościołach napisy, nawołujące do zachowania ciszy w Domu Bożym, do nieoglądania zabytków historycznych podczas nabożeństw i t. p., to, doprawdy, dojdziemy do przekonania, że oprócz jazzbandów i tańców egzotycznych, wiele innych zwyczajów z większą korzyścią dla europejczyków możnaby eksportować z Afryki.

W innych niechrześcijańskich religjach i kultach nie spotykamy tak skrystalizowanego pojęcia Boga, jak u Mahometan. Wszędzie jednak można skonstatować wiarę w Istotę Wszechmogącą, rządzącą światem. Mniejsza o to, jak się ten kult będzie objawiał i jakie będą szczegóły wierzeń. Dość, że na całej kuli ziemskiej obok plejady drugorzędnych bożków, będących tworem bujnej wyobraźni, spotykamy wiarę w Stwórcę Wszechrzeczy. Czy to będzie Motogon australczyków, czy Wielki duch Indjan, czy Jubmel Lapończyków, lub Fangara Jakutów, zawsze w tej najwyższei istocie odkryjemy Boga.

Ludy pierwotne z biegiem czasu oddaliły się od religji objawionej, lecz często pod skorupą przesądów natrafimy na iskierkę prawdziwej wiary, podtrzymywaną w braku innych czynników przez wrodzony człowiekowi instynkt, nakazujący uznać Stwórcę i oddać mu cześć.

To też każdy, zastanowiwszy się nad tą sprawą, musi powtórzyć za F. Ossendowskim: „Człowiek jest produktem klimatu, gleby, kultu i okoliczności tylko pad względem zewnętrznej powłoki, pozatem tubylec z obwodu Abda, z Ergów Sahary jest takim samym człowiekiem, jak tubylec rzeki Orchon, z nad brzegów morza Berynga, z Yan-Tze-Kiangu, Winnipegu, Nowego Jorku, Paryża, Berlina i Warszawy, bo ma duszę zawsze trwożną, smętną, lecz żądną niedoścignionej wiedzy i niezależnej od jego mózgu — wiary w Boga i człowieka, dzieło jego przedwiecznej woli". Jakże aktualnemi wobec powyższego zdania wydają się słowa Plutarcha: „Mo-

żesz znaleźć miasta bez murów, bez krolów, bez szkół — ale narodu bez Boga, bez modlitwy, bez przysięgi, bez ofiar — nikt nie widział, ani nie zobaczy nigdy".

Dzięki archeologji i historji jesteśmy w tem pomyślnem położeniu, że możemy przekonać się o tem, jak dawniej wierzono i czy obecna powszechność wiary w istnienie Boga nie jest przypadkiem dziełem jakiejś ewolucji.

Otóż nie. Bo choć im dalej będziemy się posuwać w pomrokę wieków, tem mniej znajdziemy źródeł, to jednak jeszcze nie będzie dowodziło o braku wiary. Poprostu uległy owe źródła zagładzie podczas długich tysiącleci. Dopóki jednak będziemy mogli je śledzić, dopóty odkryjemy choćby najmniejszy ślad wierzeń. Nawet z tych czasów, o których nic nam nie mówią źródła pisane, to jeszcze mogą powiedzieć coś owe znikome szczątki przedmiotów z epoki kamiennej. Jeszcze i wówczas urny z popiołami zmarłych, ze szczątkami narzędzi i ozdób będą mówiły o wierze w życie pozagrobowe. Te nikłe paciorki miały przecież ozdabiać owych ludzi na tamtym świecie, a owe narzędzia kamienne miały im tam ułatwić egzystencję. Jakże nam to przypomina wierzenia naszego ludu, nakazujące ubierać zmarłych w najlepsze stroje, aby tam na sądzie ostatecznym godnie się zaprezentować i nie świecić dziurami.

Od kruchych urn, poprzez przytłaczające swym ogromem piramidy i megalityczne grobowce, aż do pomników grobowych naszych cmentarzy snuje się nić troski ludzkiej o życie pozagrobowe. Wykwintny europejczyk, uważający się za króla wszelakiego stworzenia, podobnie jak niegdyś jego daleki praszczur przed tysiącami lat z epoki kamiennej, drży przed tem, co go czeka po śmierci i za pośrednictwem religji stara się zjednać Władcę Świata.

Już najstarsze źródła pisane świadczą, że ludzie antyczni potrafili doskonale odróżnić pojęcie Jedynego Boga od bożków, uosabiających siły przyrody. Egipcjanie, twórcy najstarszej kultury klasycznego wschodu, pod tym względem pozostawili niedwuznaczne bynajmniej świadectwo w „Papyrusie turyńskim": „Jest ktoś, co światła niebieskie pozapalał; jest ktoś, co dla sług swoich uścielił ścieżkę gwiazdami wysypaną: ten jest Święty nad świętymi, przywódca nasz". Podobnie

spotykamy ślady moneteizmu w liczących kilka tysięcy lat księgach chińskich i pomnikach assyryjskich i babilońskich. Zresztą każdemu wiadomo, że zawsze w mitologji, obok licznych bóstw podrzędnych znajduje się jedno najwyższe. W pojęciu bóstwa najwyższego kryło się wiele atrybutów Boskich. Tak np. Horacy zowie Jowisza „panem świata".

W dobie najwyższego rozkwitu filozofji i wszechpotęgi pogaństwa najwięksi jej przedstawiciele: Sokrates, Platon, Pitagoras, Arystoteles, zupełnie otwarcie głoszą o konieczności istnienia Jedynego Boga. Cycero w pierwszym wieku przed narodzeniem Chrystusa twierdzi, że: „istnienie Boga jest rzeczą tak oczywistą, że trudnoby uważać za rozumnego człowieka, któryby temu zaprzeczał".

Reasumując powyższe wywody należy stwierdzić, że wiara w Boga jest równie stara jak ludzkość, dziś po upływie kilku tysięcy lat możemy powiedzieć słowami filozofa platońskiego, Maksyma z Tyru: „Mimo wszelkiej różnicy zapatrywań, wszystkie sądy i prawa głoszą jedno zdanie, że jest jeden Bóg, Król i Ojciec wszystkich. Na to zgadza się Grek i barbarzyniec — mieszkaniec stałego lądu i wysp".

Zygmunt Prószyński.

Msza święta.

Jeśli jest dla kapłana przedmiot do rozmyślań i studjów droższy nad wszystkie inne, to jest nim bezsprzecznie msza św. Najwznioślejsza ta czynność jest dla kapłana ośrodkiem dnia i całego jego życia.

Kapłan jednak nie otrzymuje święceń dla siebie tylko; otrzymuje je dla braci swoich, dla społeczeństwa wiernych, co więcej, dla wszystkich ludzi wierzących czy niewierzących, którzy przez niego i tylko przez niego dostąpić mogą życia w łasce. Ofiara którą on składa nie jest jego tylko ofiarą, lecz ofiarą wszystkich chrześcijan złączonych z Kościołem przez łaskę uświęcającą. Dlatego też nietylko kapłan, ale i wszyscy wierni, każdy w miarę swych środków, zainteresować się powinni obrzędami religijnemi Kościoła katolickiego i dałby Bóg, aby ofiara mszy św. stała się dla nich również ośrodkiem ich życia i każdego dnia.

Ale przysłowie łacińskie zawsze się sprawdza: *ignoti nulla cupido*; tłumacząc swobodnie znaczy to: rzecz nieznana nie wzbudza zainteresowania.

Słyszę już, jak czytelnicy „Pro Christo" wołają: „Wiemy przecie, czem jest msza św. i słuchamy jej regularnie". „Chodzę na mszę św. co niedziela", — „a ja codziennie". Tak, a jednak powtarzam: czy znamy rzeczywiście mszę św.? Czy wiemy, co znaczą wszystkie ruchy kapłana, jakie jest znaczenie słów jego i szat, które nakłada? Może mi powiecie: „Tego wszystkiego nie trzeba nam wiedzieć, słuchamy pobożnie mszy św., a reszta jest sprawą kapłana". — W tem właśnie tkwi błąd cały.

Otóż msza św. nie jest tylko sprawą kapłana; ofiara św. bowiem złożona przez kapłana za całe zgromadzenie wiernych i w ich imieniu, jest ofiarą, mszą św. każdego z nas, a obojętne twierdzenie, że pogłębienia znajomości mszy św. nam nie trzeba byłoby bezwątpienia obrazą, wyrządzoną samemu Chrystusowi, który ofiarę tę w przeddzień swej męki ustanowił, obrazą wyrządzoną Kościołowi św., do którego należymy i który w ciągu wieków nadał tej ofierze ceremonjał i obrzędy, które dziś widzimy.

W tej właśnie wyraźnie zaznaczonej intencji rozpoczynamy dzisiaj szereg krótkich artykułów, wyjaśniających znaczenie mszy św.

Zanim jednak przystąpimy do wyjaśnienia modlitw i obrzędów mszy św., wydaje się nam rzeczą pożyteczną podać czytelnikowi kilka ogólnych wiadomości z zakresu liturgji.

1. **Ofiara**.

Celem człowieka, według nauki katechizmu, jest oddawanie czci Bogu na ziemi w tym celu, aby Go chwalić w niebie. Otóż to oddawanie czci Bogu nazywa się „kultem". Jest to całokształt dowodów uwielbienia i miłości, należnych Panu Bogu.

Chrześcijanin nie jest jednostką samolubną i odosobnioną, jest on członkiem organizmu społecznego—Kościoła, ustanowionego przez Jezusa Chrystusa, a wolą jego Boskiego Założyciela jest, aby nikt nie przychodził do Chrystusa, jedno przez Kościół.

Kościół jest więc koniecznym łącznikiem między chrześcijaninem a Chrystusem. Z tego wynika, że wierny w stosunku do Boga nie może się zadowolnić kultem prywatnym, nabożeństwem osobistem, lecz jako członek społeczeństwa chrystusowego—Kościoła, winien swemu Stwórcy w temże społeczeństwie oddawać *cześć publiczną*. Ta cześć publiczna jest właśnie tem, co nazywamy liturgją.

Powiecie mi na to: „wszystko to wydaje się bardzo trudne i skomplikowane". Nic podobnego, drodzy czytelnicy, to co Wam mówię, jest tylko sformułowaniem rzeczy bardziej praktykowanych, niż rozumianych. Ale jako chrześcijanie dbać powinniśmy raczej o to, aby religję naszą coraz głębiej rozumieć, niż aby ją poprostu praktykować i to, wyznajmy, często w sposób bardzo niedoskonały.

Mówiliśmy, że Liturgja jest kultem publicznym Kościoła katolickiego. Ośrodkiem zaś tego kultu jest msza św.

A) Zastanówmy się więc nad tem, *czem jest ofiara* w znaczeniu ogólnem?

Ofiara religijna, którą się tu jedynie zajmujemy, jest najwznioślejszym wyrazem nabożeństwa i kultu publicznego. Jest ona wynikiem naturalnym ofiary wewnętrznej, przez którą człowiek Bogu całkowicie się oddaje. Używając rzeczy dotykalnych, ma ona na celu uznanie i uwielbienie panowania Bożego nad całem stworzeniem.

Ponieważ ofiara jest aktem kultu publicznego, towarzyszyć jej muszą obrzędy i ceremonje w porządku określonym, wypełnione przez powołane do tego osoby stanu duchownego. W jakim celu składa się ofiarę?

Składa się ją bądź to, aby uwielbić Pana Boga, bądź, aby Mu podziękować za otrzymane dobrodziejstwa, aby przebłagać za grzechy, wreszcie, aby otrzymać potrzebne łaski.

B) Religja chrześcijańska też ma swoją ofiarę; jest nią ofiara mszy świętej. Polega ona na ofiarowaniu ciała i krwi Jezusa Chystusa pod postaciami chleba i wina. Składa się ją Panu Bogu dla jednego z czterech wyżej wymienionych celów.

Chrystus sam jest głównym ofiarnikiem. On też jest kapłanem prawdziwym, zaś ziemski kapłan jest tylko Jego zastępcą, uczestnikiem w Jego ofierze.

Częścią istotną i najważniejszą mszy św. jest przeistoczenie;—dokonywa się ono siłą słów sakramentalnych. Ustanowił je sam Chrystus podczas Ostatniej Wieczerzy.

Wszystko, co ten główny akt otacza, zostało dodane przez Kościół.

Widzimy więc, że wszystko to, co powiedziane zostało o ofierze w znaczeniu ogólnem, stosuje się również i do mszy świętej.

Ofiara ta, czytelnik wie o tem dobrze, jest tą samą, która się dokonała na górze Kalwarji. Ten sam kapłan, ta sama ofiara, sposób tylko jest inny. Na Golgocie ofiara była krwawą i Chrystus dokonał jej osobiście, na ołtarzu jest ona bezkrwawą i Chrystus dokonywa jej za pośrednictwem kapłana. Ofiara krzyża wysłużyła nam zbawienie, przez ofiarę ołtarza staje się ono dla nas dostępne.

Czy mówić trzeba o wartości ofiary mszy świętej? Bóg sam robi z siebie ofiarę, a ponieważ wszystko, co Bóg czyni, ma wartość nieskończoną, więc i wartość ofiary tej jest nieskończona. Święci w niebie, wierni na ziemi, dusze w czyśćcu pozostające, wszyscy korzystają w pewnym stopniu z każdej mszy św., odprawianej w świecie całym.

2. Kapłan—Djakon—Subdjakon.

Ponieważ tej małej pracy przyświeca jedynie cel praktyczny, podamy tu tylko ogólne wyjaśnienia, dotyczące różnic, które istnieją wśród sług ołtarza. Wyjaśnienia te posłużą do sprecyzowania bardzo niedokładnych wiadomości o tem przedmiocie wśród wiernych.

Nazywa się klerem wszystkich, którzy przez otrzymanie tonsury należą do hjerarchji kościelnej. Lecz wśród nich widzimy tych, którzy otrzymali święcenia kapłańskie: papież, biskupi, kapłani, jak również tych, którzy posiadają święcenia większe — djakon, subdjakon, wreszcie tych, którzy posiadają tylko święcenia mniejsze. Powiemy tu o tych tylko, którzy biorą czynny i przodujący udział w świętej ofierze.

1 Kapłan: po grecku *„presbyter”* t. zn. starszy, mędrzec, zastępca. Widzimy więc, jaka powaga przywiązana jest do tego tytułu. Nazywa się go rownież po łacinie *sacerdos*: ten, który udziela rzeczy świętych; —ten, który staje się pośredni-

kiem między Bogiem i nami; między Bogiem, od którego otrzymuje i ludźmi, którym rozdaje, między Bogiem, któremu składa ofiarę i ludźmi, którzy wkładają na niego ten obowiązek.

Jednakże kapłan na ziemi jest tylko przedstawicielem, zastępcą prawdziwego Kapłana, którym jest Chrystus. Jako osoba prywatna, kapłan jest tylko człowiekiem, lecz jako kapłan jest on zastępcą Chrystusa.

Obowiązki jego, jako zastępcy Chrystusa, są bardzo poważne i bardzo różnorodne. Jest on ofiarnikiem, szafarzem prawd wiecznych i łask niebieskich, jest on sędzią. On składa świętą ofiarę, on opowiada słowo boże, udziela sakramentów, rozgrzesza albo potępia.

2) Djakon. Podobnie jak subdjakon ma on za główne zadanie pomagać kapłanowi przy ołtarzu, jest on więc ministrantem-sługą. Djakonat—święcenie większe, był ustanowiony jeszcze w 1-ym wieku istnienia Kościoła (św. Stefan, św. Wawrzyniec). Obowiązkiem jego przy ołtarzu, poza pomocą udzieloną kapłanowi, jest publiczne śpiewanie Ewangelji św. w czasach, gdy było mniej księży, djakonom powierzane były jeszcze inne funkcje: udzielanie chrztu św., rozdawanie komunji św.

3) Subdjakonat stał się wyższem święceniem dopiero w XIII wieku, chociaż istniał już znacznie dawniej. Subdjakon śpiewa publicznie Epistoły podczas Mszy św. i służy bezpośrednio djakonowi.

Co do niższych obowiązków, aczkolwiek koniecznych i bardzo szanownych, to ponieważ od kilku wieków są one sprawowane przez ludzi świeckich, nie będziemy się w tej chwili niemi zajmować.

3. Szaty kościelne.

Dzisiaj uważa się za rzecz zupełnie naturalną, że kapłan nie odprawia mszy św. w zwykłem ubraniu, lecz nakłada w tym celu inne. Nie zawsze tak było. Wszystko przemawia za tem, że do czasów św. Grzegorza Wielkiego, zmarłego w r. 604, kapłan, według liturgji rzymskiej, nie różnił się od wiernych pod względem ubioru. Co więcej, pierwsza księga, która mówi o szatach liturgicznych, pochodzi z VIII wieku.

Jednakże większość ubiorów była już przed VIII wiekiem przepisowo przestrzegana.

Przed rozpoczęciem mszy św. kapłan wkłada *humerał* (łac. humera—ramiona, franc. l'amict z łac. amiare—przykrywać); pochodzi on z VIII wieku. Jest to zasłona z lnu, którą kapłan i ministranci otaczają szyję i okrywają ramiona. Dawniej nakrywano nim głowę i dopiero po włożeniu wszystkich szat odwracano go w formie kaptura na ramiona. Zwyczaj ten zachowuje się w niektórych zakonach—bededyktyni, franciszkanie, dominikanie—którzy mają kaptur przy habicie. Na pamiątkę tego dawnego zwyczaju, teraz jeszcze, według rubryceli, kapłan przykrywa przez chwilę głowę humerałem zanim go odrzuci na ramiona.

Alba jest najdawniejszą z szat liturgicznych. Już lewici nosili ją; stała się też ona szatą prawdziwie kościelną. W pierwszych czasach istnienia Kościoła kler nosił ją nawet poza czynnościami obrzędowemi. Ubierano w nią również nowoochrzczonych z powodu symbolicznego charakteru jej białości.

Pas został dodany z powodów praktycznych: podtrzymuje on albę naokoło bioder i podnosi ją w razie potrzeby. Jest to przedmiot bardzo potrzebny przy pracy ręcznej, a podczas nabożeństw liturgicznych bardzo pożyteczny, gdyż bez niego ruchy kapłana mogłyby być bardzo skrępowane.

Manipularz: od słowa łacińskiego „*mappa*" lub „*mappula*", co znaczy chustka lub serwetka. W najdawniejszych czasach noszono ją w ręku. Od XI w. począwszy, niektórzy myśleli, że służyła ona dawniej do wycierania potu lub jako chustka do nosa. Później posługiwano się nią jako zasłoną do rąk w zastosowaniu do rzeczy świętych, jako cenną serwetkę, za pomocą której podaje się coś albo się otrzymuje. A więc od samego początku nie była to tylko ozdoba, lecz przedmiot, którego użytek był określony.

Od X wieku począwszy, manipularz nie jest już z lnu, lecz z tej samej tkaniny, co ornat; nosi go się na lewej ręce, jest on ozdobiony haftem, podobnie jak stuła.

Stuła. W ciągu 8 wieków nazywano ją „*Orarium*", — była to szeroka szarfa z lnu, która służyła bądź jako okrycie od chłodu, bądź też do wycierania twarzy.

Płótno to przydawało się bardzo tym, którzy przemawiali publicznie; używane było na Wschodzie od IV wieku, na Zachodzie od IX. Staje się ona oznaką biskupów, kapłanów i djakonów. Z dawnego jednak „Orarium" zachował się szlak zw. stułą—część bardziej ozdobiona.

Djakon nosi stułę na lewem ramieniu. Pierwotnie spadała ona swobodnie z obu stron ciała; obecnie noszą stułę w ten sposób djakoni obrządku greckiego.

Kapłan krzyżuje stułę na piersiach podczas mszy świętej. Biskup zaś pozostawia stułę swobodnie spadającą z obu ramion.

Ornat pochodzi od *„paenula"* — pewnego rodzaj płaszcza z wełny, ciemnego koloru, który był używany w podróży podczas złej pogody. Był to obszerny, okrągły kawał tkaniny z otworem w środku dla głowy. Strój ten używany pierwotnie wśród najlepszego towarzystwa w mieście stał się strojem liturgicznym, wyróżniającym kapłana. Aby mieć wolne ręce, kapłan podnosił z boków ornat; podczas podniesienia djakon podnosił go, aby celebrantowi ułatwić jego ruchy. Zwyczaj ten zachowuje się i dzisiaj, lecz w większości wypadków bez potrzeby.

W ciągu wieków zmniejszono znaczenie objętości ornatu, aż stworzyło się kształt dzisiejszego ornatu, który całkowicie zatracił swoją pierwotną formę. Ornat dzisiejszy, który nie posiada żadnego wdzięku, nie może być uważany za strój o jakimś znaczeniu celowem, lecz za coś, co zatraciło swój pierwotny sens.

Na Zachodzie jednak powraca się coraz bardziej do dawnych form ornatu, obszerniejszych, wdzięczniejszych i bardziej usprawiedliwionych.

Djakoni i subdjakoni podczas Adwentu i W. Postu w czasie mszy św. noszą również ornaty, lecz zebrane w fałdy na piersiach z pewnością w celu pozostawienia im większej swobody ruchów, gdyż nie zapominajmy o tem, że w starożytnym Kościele obowiązki ich podczas odprawiania świętych obrzędów były znacznie większe. O tem zresztą pomówimy w odpowiednim czasie i miejscu.

Pozostają jeszcze do omówienia szaty, wyróżniające djakona i subdjakona.

Djakon nosi **„dalmatykę"**. Była to kiedyś tunika bogatsza,

w przeciwieństwie do „*tunica interior*"; spadała ona do kolan i miała rękawy, sięgające kostek.

Pierwotnie ubiór niewolników z Dalmacji, dalmatyka stała się rannym strojem w miastach. W IV w. papież i djakoni noszą dalmatykę. Później skrócono dalmatykę i rozcięto ją, dostosowując ją w ten sposób do ornatu kształtu dzisiejszego.

Subdjakon nosi „*tunikę*". Pierwotnie nosił on tunikę z lnu, a więc albę. W IX wieku jednak otrzymuje on tunikę z bardziej kosztownej tkaniny, krótszą, o wąskich rękawach. Dzisiaj jest ona zupełnie podobną do dalmatyki. Dąży się jednak obecnie do tego, aby ją mniej ozdabiać, uwydatniając w ten sposób różnicę, między nią, a dalmatyka.

Wkońcu przed przystąpieniem do ołtarza kapłan wkłada na głowę „*biret*", którego kształt obecny pochodzi z XVI wieku.

4. Kolory liturgiczne.

Dlaczego ta rozmaitość w kolorach ornatów? Czy mają one znaczenie?

Znaczenie ich w stosunku do ofiary mszy św. nie jest z pewnością pierwszorzędnej wagi, niemniej jednak mają one znaczenie rzeczywiste. Każda barwa z natury swojej coś wyraża: uczucie, cnotę lub namiętność. Ponieważ Liturgja jest kultem całego społeczeństwa wiernych, słusznem jest, aby wybierając potrzebne do kultu przedmioty, przeprowadzało się rozróżnienie między barwami i dostosowywało się je do tej lub innej okoliczności.

W pierwszych czasach, ponieważ Kościół nie miał jeszcze dla sług swoich szat określonych, nie miał też i barwy do dnia dostosowanej. Dopiero około XI wieku ustanowione zostały specjalne przepisy, odnoszące się do kolorów liturgicznych.

Kolor biały: oznacza radość, niewinność, chwałę aniołów, triumf świętych, zwycięstwo. Dlatego też w kościele Rzymsko-łacińskim kolor ten używany jest w święta Chrystusa Pana jak: Boże Narodzenie, święto Trzech Króli, Wielkanoc, Wniebowstąpienie, Boże Ciało i t. d. Również używany jest w święta Najświętszej Panny, Papieży, Doktorów, Wyznawców i Dziewic.

Kolor czerwony wyobraża jaskrawością swoją ogień, a barwą—krew. Używany jest w uroczystości Ducha św., Krzyża św., Krwi św. i męczenników.

Kolor zielony: barwa wiosny, symbol nadziei — używany jest w okresie roku kościelnego, który przypomina pielgrzymkę do nieba t. zn. w czasie po Trzech królach, i po Zesłaniu Ducha świętego.

Kolor fjoletowy: barwa ciemna i usposabiająca do smutku; używa się jej w czasach pokuty: w Adwencie, w W. Poście, w czasie suchedni i w wigilje.

Kolor czarny zawsze był uważany jako kolor smutny, ponury, żałobny, dlatego używany jest w Wielki piątek i w mszach żałobnych.

Obok tych kolorów zasadniczych można jeszcze używać koloru różowego, oznaczającego smutek złagodzony w niedzielę „Gaudete” (3-cia Adwentu) i w niedzielę „Laetare” (4-ta Postu).

W Hiszpanji używają też koloru niebieskiego w święta Najświętszej Marji Panny.

Kościół zganił używanie ornatów różnobarwnych, w których nie można odnaleźć koloru dominującego. Większość tych ornatów sporządzona została w czasach niedawnych (wiek XVIII i XIX) i są one dowodem braku zmysłu liturgicznego.

To, co powiedzieliśmy o kolorach ornatów, stosuje się też i do ubioru ołtarza t. j. do „Antepedium”, które ozdabia przednią stronę ołtarza i do „Conopeum”—sukienki okrywającej tabernaculum.

5. Ołtarz.

Ołtarz jest przedewszystkiem stołem, stołem ofiarnym. Rzadkie jednak są ołtarze, które zachowały całą wielką prostotę stołu ofiarnego.

Już w końcu III wieku zaczęto łączyć pojęcie ofiary z myślą o męczennikach. Papież Feliks I (269—274) poleca odprawiać mszę św. na grobach męczenników lub na stole grobu dotykającym. Zwyczaj ten został zachowany. Liczne były groby-ołtarze po prześladowaniach. Miejsce gdzie się znajdował grób męczennika nazywano „konfesją”.

W naszych czasach już się tego nie wymaga, każdy ołtarz jednak powinien zawierać relikwje męczenników.

Ołtarz, grób męczennika, jest jednak jeszcze godniejszym czci, wyobraża on samego Chrystusa — kamień żywy, kamień węgielny, który odrzucony został przez ludzi, ale wybrany przez Boga. Dlatego też ołtarz, który musi być z kamienia, odbiera cześć, jaką oddajemy Chrystusowi: całuje się go, kadzi się przed nim. Chcąc aby lepiej wyobrażał Zbawiciela ma on na sobie wyrytych 5 krzyżyków, które wyobrażają 5 ran Ukrzyżowanego.

Należy rozróżniać dwa rodzaje ołtarzy: ołtarz stały i ołtarz przenośny. Pierwszy składa się z wielkiego stołu kamiennego, osadzonego na podstawie masywnej z tego samego materjału, z którą tworzy jedną całość, stałą i konsekrowaną. Drugi jest tylko kamieniem, oprawionym w stół drewniany lub kamienny—konsekrowanym jest tylko kamień przenośny.

Dawniej odprawiano w kościołach jedną tylko mszę św.; celebrował ją biskup wespół ze wszystkimi księżmi — jeden ołtarz wtedy wystarczał. Gdy weszło w zwyczaj odprawianie cichych mszy, liczba ich bardzo się wzmogła; stąd też znaczna nieraz liczba ołtarzy.

Aby ułatwić skupienie uwagi wiernych i wskazać im, że ofiara mszy św. jest ofiarą wszystkich obecnych, ołtarz zwrócony był przodem do ludu. Oszczędzało to kapłanowi obracania się wówczas, gdy się zwracał do ludu. Niektóre stare bazyliki i rzadkie nowowybudowane kościoły zachowały ten zwyczaj, którego rozpowszechnienie byłoby pożądane.

W VIII wieku jednak zaczęto już od tego przepisu odstępować. Skutkiem tego wierni zaprzestaną rozumieć większość ceremonij przy ołtarzu.

W ciągu wieków rozmaite style wniosą w przyozdabianiu ołtarza swoje charakterystyczne znamiona, będzie to jednak zawsze ze szkodą właściwego ołtarza. Z nastaniem gotyku traci się coraz bardziej z oczu „stół ofiarny” dla zajęcia się tem co go otacza, ściągając w ten sposób spojrzenia na to, co jest podrzędne, zamiast kierować je ku temu, co jest najważniejsze.

6. Bielizna kościelna.

Ołtarz, podobnie jak każdy stół, na którym się spożywa posiłek, przykryty być powinien obrusem.

Do wieku IX obrusy były jedwabne. Papież Leon IV nakazał używanie lnianych. Z obawy wypadków, które się mogą zdarzyć, jak np. rozlanie Krwi Przenajświętszej, jeden obrus nie wystarcza — trzeba ich 3 conajmniej. Wierzchni obrus spadać powinien po obu stronach ołtarza aż do dołu.

Obok obrusów jest jeszcze bielizna mszalna konsekrowana, gdyż pozostaje w bliższej styczności ze świętą ofiarą.

1) **Korporał** — jest to płótno, które kapłan rozkłada na ołtarzu, i na którem się dokonywa ofiara. Nosi tę nazwę z powodu Ciała Przenajświętszego, ktorego dotyka. Dawniej korporał był znacznie obszerniejszy z powodu liczby i wielkości ofiar.

2) **Palka** jest małym kwadratem płótna, który przykrywa kielich. Aby uczynić palkę sztywniejszą robi się ją z płótna zszytego podwójnie i wkłada się kawałek kartonu do środka. Weszło to ogólnie w zwyczaj,—ale czy godny pochwały? Są inne sposoby, aby uczynić płótno sztywniejszem: można je mocno nakrochmalić lub użyć celuloidu, który myć można i który jednak jest delikatniejszy niż karton.

3) **Puryfikaterz** jest ręcznikiem, który służy do wycierania kielicha. Zdaje się, że dawniej nie był w kościele używany.

7. Swieca woskowa.

Dawniej do oświetlenia służyła lampa. Przez długi czas nie wolno było używać świec w kościołach, gdyż obawiano się przypomnienia dawnych praktyk pogańskich, do których świece były używane.

Oddawna jednak świece używane są we wszystkich obrzędach liturgicznych. Co więcej, Kościół miał zawsze upodobanie do oświetlania wnętrza świątyń, a i teraz jeszcze gromnica pozostaje środkiem do wyrażenia pobożności.

Świeca, podobnie jak i ołtarz, na którym jest umieszczona, jest symbolem Chrystusa Pana. On sam o sobie powiedział: „Jestem światłością świata”. Świeca oświetla i rozgrze-

wa; — Chrystus też rozprasza ciemności i rozpala serce miłością prawdziwą.

Znaczenie cudownego symbolizmu świecy odnajdziemy później, w szczególności, gdy mówić będziemy o poświęceniu paschału.

Ilość świec zależy od przepisów rubrycznych. Trzeba jednak powiedzieć, że ołtarz, na którym spoczywa Przenajświętszy Sakrament wymaga 6 świec; nie powinno ich być więcej. Na innych ołtarzach wystarczają cztery.

Co do ilości świec, które trzeba zapalić, odnosić się trzeba do przepisów rubrycznych, które się, niestety, zbyt często zaniedbuje.

8. Kadzidło.

Używanie kadzidła do kultu boskiego pochodzi z zamierzchłej starożytności. Łatwo zrozumieć, że się paliło ku czci Bóstwa substancję, której dym pełen wonności, wyobraża tak doskonale modlitwę duszy, płomieniejącej miłością i poświęceniem.

Poganie używali często kadzidła; żydzi palili je codziennie przed Świętem Świętych.

W Kościele chrześcijańskim ukazuje się ono podczas mszy uroczystych po kilka razy, na Nieszporach, adoracjach uroczystych i błogosławieństwach Przenajświętszego Sakramentu, podczas głównych błogosławieństw Kościoła.

Kadzielnica jest naczyniem liturgicznem, w którem pali się kadzidło. Kadzielnice są pozostałością dawnych przyrządów do palenia wonności w kościołach.

Kadzidło jest przedewszystkiem symbolem modlitwy, wznoszącej się ku Bogu. Kadzidło wyraża też uwielbienie, gdyż musi się spalić doszczętnie, a to było uważane zawsze za symbol wyniszczenia i całkowitego poddania się Bogu.

Kadzidło służy też dla okazania czci: okadza się więc relikwje, obrazy, kapłana, wiernych.

D. c. n. *O. Karol van Oost. O. S. B.*

Klasztor w Lubinie.

ANIOŁ PAŃSKI.

Na Anioł Pański dzwony biją..
O! pozdrowiona bądź, Maryjo! —
Płynie srebrzysty ton jękliwy
Ponad zagony, ponad niwy,.

Ponad uśpioną leci ziemię
Kędy umarłych prochy drzemią;
I do nowego życia budzi
Zgnębione troską serca ludzi.

Rzewnie prastare szumią drzewa,
Gdy dzwon wieczorny hymn swój śpiewa;
Milkną wesołe ptasząt głosy,
Gdy dzwonu dźwięk mknie hen! w niebiosy..

I pieśń tę słysząc tak natchnioną,
W modlitwie ludzkie dusze toną,
I padać każą na kolana
Przed dzwonów hołdem na cześć Pana...

Na Anioł Pański dzwony biją...
O! pozdrowiona bądź, Maryjo!..,

Bronisław Wiszniewski.

DYSPUTY.

Pyt. 1. Czem wytłomaczyć rozwój Żydostwa, jeśli się uznaje prawo, iż narody o niskiej moralności upadają?

2. Na czem polega antysemityzm? Uzasadnienie z punktu widzenia katolickiego. Metody walki z żydami.

3. Jakich metod wogóle należy używać w walce z demoralizacją i jakie są najskuteczniejsze?

Odp. *ad. 1.* Historycznie stwierdzone prawo, że narody o niskiej moralności upadają, rozumieć należy o moralności w ścisłem tego słowa znaczeniu, t. j. o obyczajności publicznej i indywidualnej. Rozluźnienie obyczajów pociąga za sobą upadek rodziny, która jest podstawą bytu każdego narodu, osłabienie fizyczne i duchowe jednostki, korrupcję i sprzedajność państwowo-

społeczną, która ostatecznie podcina i rujnuje samodzielność i odporność narodu i państwa.

Najjaskrawszemi dowodami tego prawa jest historja Grecji i Rzymu.

W stosunku do żydów musimy zawsze odróżniać ich rolę, jako jednego z wielu narodów świata i jako Narodu Wybranego, a następnie ogół żydowski, ten który widzimy codziennie na ulicach, walczący o byt narówni z innymi i finansjerę żydowską, międzynarodowe mocarstwo anonimowe, które nigdy swego właściwego oblicza nie pokaże i jest zawsze zręcznie pokryte papierami dyplomatycznemi lub giełdowemi, na których tylko widnieje znak państwowy, bez fotografji posiadacza, czy twórcy.

Otóż — dla ludzi, uznających w świecie porządek nadnaturalny, dostatecznym dowodem niezniszczalności rasy żydowskiej są słowa Chrystusa o tym Narodzie, że przetrwa on wszystko, aż do skończenia wieków i w końcu ukorzy się u stóp Krzyża Zbawicielowego.

Jako zaś naród zwykły, żydzi mają również wszelkie dane do jaknajdłuższego istnienia.

Przedewszystkiem przyznać trzeba, że wśród plebsu żydowskiego, który przecież stanowi olbrzymią większość tego narodu, poziom moralny, w ścisłem znaczeniu pojęcia moralności, jest niekiedy bardzo wysoki i nie możnaby im na tym punkcie robić wielkich zarzutów. Opinję psują im sfery żydostwa, które nie uznają i nie praktykują religji Zakonnej i są bezreligijne, często ateistyczne, a więc i bez głębszych zasad etycznych. Ale, w stosunku do mas „wierzącego" żydostwa jest to odsetek nie tak liczny, a więc nie decydujący o ogólnym poziomie moralnym.

Jednym z najbardziej wpływowych czynników na zachowanie narodu żydowskiego, jest historyczne „ghetto", t. j. odłączenie żydów od innych społeczeństw, tak ściśle, nawet ustawami państwowemi, przeprowadzane w dawnych wiekach, a nawet i dzisiaj zasadniczo utrzymane. Jako reakcja obudziło się z konieczności wśród żydów poczucie solidarności i samoobrony, które są dzisiaj zasadniczemi ich cnotami społecznemi.

Ta przymusowa separacja żydów od reszty społeczeństwa z jednej strony zachowała wśród nich nieprzerwaną tradycję narodową, a z drugiej uchroniła ich od szkodliwych wpływów róż-

nych „cywilizacyj" i prądów społecznych, niezawsze udoskonalających i jednoczących inne narody.

To co, zdawałoby się, było przekleństwem tego narodu, stało się środkiem jego opatrznościowego zachowania: „nie przeminie ten naród, dopóki nie wypełnią się wszystkie te rzeczy..."

ad. 2. Antysemityzm, właściwie zaś antyjudaizm, według etymologicznego znaczenia samego wyrazu, jest prądem, czy ruchem przeciwko żydom (nie semitom w ogólności, do których należą plemiona arabskie, egipskie i inne — a więc antyjudaizm tylko). W ogólnie przyjętem znaczeniu antysemityzm oznacza walkę z żydostwem, z żywiołem żydowskim, z ruchem żydowskim, handlem, z całą akcją, metodami i ludźmi żydowskimi, naprzód w obronie swych własnych interesów przeciwko zachłanności nigdy nie nasyconej żydów, a następnie przez nienawiść rasową i religijną.

Antysemityzm nigdy nie był ani głoszony, ani popierany przez Kościół katolicki jako taki (w odróżnieniu od poszczególnych jednostek z pośród duchowieństwa), gdyż nie może on być nigdy zgodny z nauką Chrystusową, która każe miłować nawet największych nieprzyjaciół i dobrze im czynić.

Jedynie tylko obrona społeczeństwa chrześcijańskiego przed umyślnem deprawowaniem go przez element żydowski mogła dyktować niejednokrotnie pewne nakazy władz kościelnych, unikania żydów i zwalczania ich złych wpływów, zagrażających, według ówczesnego mniemania, zbawieniu duszy chrześcijańskiej.

Dzisiaj historja w perspektywie wieków minionych może oceniać te niebezpieczeństwa za zbyt wygórowane, może stwierdzić nieraz wiele na tym punkcie nadużyć. Kościół w tej kwestji nie mógł być nieomylnym. Była to kwestja poglądów epoki, panujących zasad społecznych, wreszcie metody wychowawczej, lub odbicie ówczesnych założeń prawnych.

Antysemityzmu jednak, jako wyniku i środka nienawiści, Kościół nigdy nie popierał, nie popiera i nie może popierać, czego dowodem jest, że zawsze ma ramiona otwarte na przyjęcie owiec, które były zginęły z owczarni Izraela.

Jeżeli więc jest mowa o walce i o metodach walki z żydami, z punktu katolickiego rozumieć to można jedynie o walce z deprawacją żydostwa, a nigdy z narodem żydowskim.

Walka tą powinna mieć zasadniczo trzy fazy: zdemaskowanie dróg zepsucia, odłączenie tych złych wpływów i uodpornienie społeczeństwa chrześcijańskiego przeciwko nim przez wzmocnienie ducha i życia prawdziwie chrześcijańskiego.

Jak to zrobić — to już jest rzeczą okoliczności, epoki, poglądów współczesnych i środków rozporządzalnych. Zasadą tylko chrześcijańską winna być uczciwość, sprawiedliwość, prawda i miłość, bez krzywdzenia, bez nadużyć, bez kłamstwa i nienawiści. To nie wyklucza mocy. Łagodność i miłość nie jest synonimem słabości, ani uczciwość — naiwności. Mocna ręka i mądra winna iść zawsze w parze z sercem prawem i kochającem prawdziwie i bardzo głęboko.

Potępiać zło, zwalczać je pod każdą postacią, ale miłować i ratować ludzi — oto kodeks prawdziwie chrześcijańskiej walki.

ad 3. Z tego wynika rozwiązanie kwestji metod w walce z demoralizacją.

Naprzód wyjaśnić trzeba należycie wszystkim i każdemu, co właściwie jest demoralizującem i złem moralnie. Ale bez fanatyzmu i przesady, bez wymierzania moralności na milimetry i gramy, bez stwarzania szablonów i formułek, lecz wnikając głęboko w treść każdego pojęcia czy przejawu życiowego, ze znajomością dokładną natury ludzkiej wogóle, porządku nadprzyrodzonego i ich praw.

Wszelkie nadbudówki nienaturalne, wszelkie pomysły bardzo „święte", ale teoretyczne tylko, albo dostosowane do tej nieziszczalnej nigdy epoki w historji, gdy świat cały byłby jednym klasztorem, zamkniętym na trzy conajmniej najsurowsze klauzury, wszelkie miary i wagi na wzór recept medycznych, czy przepisów kulinarnych, lub regulaminów mundurowych w armji czynnej i dyplomacji — są nietylko chybione, ale nawet szkodliwe, bo znowu wywołują reakcję niezdrową, albo każą widzieć wszystkim zło tam, gdzie go nikt nie podejrzewał, ani szukał, — i z materjalnej nieraz winy, albo głupoty ludzkiej, stwarzają formalne przewinienia.

Uświadomienie zła grożącego, ale uczciwe, jasne, szczere i zgodne z prawdą objektywną — to pierwszy etap tej walki.

Drugi — możliwe jak najdalsze odsunięcie tego zła od ludzi, ale znowu nietylko przez formalne, surowe, pod najbardziej wymyślnemi karami, zakazy, których później nikt nie przestrzega,

albo każdy obchodzi, a nieraz i sami zakazodawcy, ale przedewszystkiem przez planowe odsunięcie okazyj do złego, przez ograniczenie wyszynku alkoholu, odpowiednią cenzurę druku, widowisk wszelkiego rodzaju i sposobów znajdowania „radości życia".

Ale to wszystko jednocześnie połączone z usilną akcją obudzenia i pogłębiania dobrego ducha, uświadamiania zasad chrześcijańskich, udoskonalenia pragnień i kierunków myśli i uczuć, uszlachetniania całego człowieka, wzmacniania poczucia własnej godności, szlachetnej ambicji i honoru i — co jest bardzo ważnem—przy jednoczesnem zorganizowaniu na bardzo szeroką skalę „dobrych okazyj" do prawdziwej radości życia, szlachetnych i godziwych i prawdziwie, nie nudnie i „wzniośle" cieszących rozrywek.

Z jednej strony unikać zbytniej pobłażliwości — z drugiej zbytniego fanatyzmu, choćby religijnego i „najświętszego" (ten najgorszy!), ale traktować każdą sprawę po ludzku, chodząc po naszej polskiej ziemi, nie bujając po najpiękniejszych może z „Pana Tadeusza" obłokach, albo po mistycznych rajach niebieskich, kończących się zazwyczaj... mistycznemi małżeństwami.

Nie cudotwórców nam trzeba wychowywać i nadludzi, czy ekstatyków nieustających, ale prostych, trzeźwych, uczciwych obywateli kraju, pełnych jędrnego, tryskającego życiem i bez sztucznych podziałek „moralnych" humoru i prawdziwej ludzkiej radości życia.

Chi va piano.. va sano... *Amicus.*

BOHATEROWIE WIARY.

Ś-ty Andrzej z Awellinu.

10 listopada.

Znany więcej na Zachodzie niż u nas, poprzednio pod mianem Lancellota, później w Zakonie Kanoników Regularnych, jako Andrzej. Było to w w. XVI-ym, jednym z najbogatszych w treść w historji świata i Kościoła w szczególności.

Ojczyzną Andrzeja, a raczej Lancellota, były pięknie renesansowe podówczas Włochy, a w nich cudne Castel Nuovo. Został kapłanem, a jednocześnie studjował w Neapolu. Jako skoń-

czony jurysta występował często w sądach w obronie uciśnionych, lecz, gdy mu się raz zdarzyło w czasie procesu rozminąć lekko z prawdą, tak się tem przeraził, że rzucił palestrę i nie chciał już do niej powracać. Wstępuje do Kanoników Regularnych i tutaj, poza ćwiczeniami zakonnemi, oddaje się z całem zaparciem pracy duszpasterskiej. Wielce był ceniony przez swych wielkich współczesnych kardynałów, Karola Boromeusza i Pawła z Arety. Umarł nagle, tknięty apopleksją, w chwili gdy zaczynał odprawiać Mszę ś-tą i wymówił pierwsze słowa u stóp ołtarza: „Wnijdę do ołtarza Boga..."

Nagła śmierć jest wielką łaską lub karą bożą.—Łaską, by oszczędzić dojrzałej dla nieba duszy naturalnego lęku śmierci, karą—gdy już łaska miłosierdzia nic w duszy zamkniętej i odpornej zdziałać więcej nie może.

W życiu tego świętego, zwykłem bardzo, jak podobnych mu ludzi innych—zakonników, spostrzegamy to psychiczne nastawienie człowieka, który już w swym rozwoju ideowym doszedł do pełni duchowego kryzysu, t. j. wżył się cały w ideę swego życia: pracy i poświęcenia dla bliźnich i zatrzasnął drzwi na wszelkie inne względy. Coś się w nim przeważyło, tak, że na swej drodze we własnej duszy nie widział już żadnej przeszkody, żadnego targu o największą choćby ofiarę, szedł bez wahania, nie zważając na nikogo i na nic w wir pracy codziennej dla Boga i ludzi. Spełniła się tutaj ta pozorna antynomja psychiczna, że najwyższe skrępowanie siebie: idea zupełnej ofiary ze wszystkiego, stała się źródłem najwyższej wolności osobistej: wolności „synów bożych" według słów Chrystusa.

Najbardziej, najradośniej wolnymi są tylko ci, dobrowolni skazańcy, przykuci na własne żądanie, z całą świadomością i wolą do ciężkich taczek codziennej ofiary i poświęcenia.

Na szczególne zaś podkreślenie zasługuje inna jeszcze „niewola" świętego. Oto składa on ślub, że zobowiązuje się stale postępować w doskonałości chrześcijańskiej.

Mógłby ktoś dopatrzyć się w tem pychy i egoizmu, — że oto on, wynosząc się, jak faryzeusz, ponad tłum szarych, niedoskonałych sług bożych, chce być od nich odłączony i należeć do tych arystokratów duchowych, których już żadna niedoskonałość nie dotknie.

Dlatego też nikt porywać się na coś podobnego nie powinien, bez niebezpieczeństwa rzeczywistej pychy duchowej, która jest jednym z t. zw. grzechów przeciwko Duchowi Świętemu.

Dalsze jednak życie S-go Andrzeja dowiodło, że inne były pobudki w nim tego czynu i że było to tylko naturlnym skutkiem całego procesu jego duszy.

Z jednej strony nieskończona doskonałość boska, która się streszczała w miłości bezgranicznej, z drugiej dusza, obraz boży i cała radość Trójcy Przenajświętszej... Bóg, godzien najwyższej miłości i on, człowiek, który może temu najlepszemu Bogu okazać największą miłość, stając się Jemu coraz bardziej podobny przez swą osobistą doskonałość.

I tak, jak przedtem w stosunku do ludzi i swej dla nich służby, przeważyło się w nim to zdecydowanie na zupełną ofiarę — tak podobnie i teraz, w stosunku do Boga, przysięga, że wszystko uczyni, by Mu największą swą miłość okazać, przez codzienne, na każdy moment, postępowanie w doskonałości.

Miłość i duch ofiary zupełnej — oto jedyne motywy tego czynu. W miłości spaliły się wszelkie, najbardziej nawet subtelne odruchy pychy i dusza stała się czystą zupełnie, jarzącą tylko w blaskach żaru oddania.

Ale to było bardzo proste i bardzo ludzkie, tylko przedtem bardzo głęboko przeżyte przez stopniową ewolucję duszy, w ciszy codziennej pracy i poświęcenia, — dopóki nie nastąpił wybuch spontaniczny i dlatego tak czysty i prosty, bez cienia pychy i faryzaizmu! Dojrzały człowiek idei.

T. P.

Ś-ta Elżbieta.

19 listopada.

Typ działaczki społecznej, przejętej duchem nadprzyrodzonym. Była córką króla węgierskiego, Andrzeja. Dziecięce i młode lata spędzone w ciszy i zamknięciu — jak kazał ówczesny zwyczaj. Później—normalnym trybem życia—wydana za mąż za Ludwika, Markgrafa Hessji i Turyngji.

Nie bierze udziału w życiu publicznem swojego państwa. Wierna i cicha towarzyszka życia swego małżonka, prawdziwa

kapłanka domowego ogniska, oddaje się jedynie i wyłącznie akcji charytatywnej, naprzód w swym własnym domu, stopniowo potem wychodząc za bramy pałacu książęcego i promieniując coraz dalej i coraz goręcej.

Wdowy bezdomne, sieroty, głodni, ubodzy, chorzy w szpitalach własnej fundacji i wszelkiego rodzaju nędza fizyczna i moralna—to teren jej działalności.

Lecz nietylko tak, z wysoka, gestem monarszym racząc łaskawie udzielić funduszów ze swej zawsze pełnej szkatuły — jak to łatwo czynić miljarderom wieku XX-go — lecz oddając się osobiście zwykłej pracy sanitarjuszki, opiekunki, wychowawczyni i szafarki w swych własnych zakładach i na ich utrzymanie oddając wszystką swoją własność osobistą, a po śmierci małżonka cały olbrzymi spadek książęcy, wyzbywszy się ostatniej szaty i oddawszy swą osobę wreszcie, jako sługa tych biednych i upośledzonych.

Mimo wydziedziczenia, jakie ją za to wszystko spotkało, i krzywd wszelkiego rodzaju na sławie, odarta ze wszystkiego, trwa tak na stanowisku, z jedyną również ideą życia: służbą Bogu w swych bliźnich najbardziej litości godnych.

Wniknijmy głęboko w jej duszę, a znajdziemy w niej odbicie zawsze tej samej duszy człowieka, oddanego jedynie służbie społecznej. Że lot tej duszy, mimo ludzkich niegodziwości, mimo niezrozumienia przez otoczenie, mimo niesłusznego prześladowania, nie obniżył się nigdy, przetrwał te burze i wiernie stał na posterunku do ostatniego tchnienia — jasnem jest tylko dla tych, którzy wiedzą, co to jest życie nadprzyrodzone i dążenie duszy wierzącej i miłującej do przejasnej, słonecznej wieczności z najlepszym Bogiem.

Można się oddać pracy społecznej dla... sportu, dla mody, dla rozgłosu, czy nawet zysków materjalnych, pośrednio osiąganych z innych zródeł, dlatego wreszcie, że nie wypada osobie na „takiem” stanowisku być zdala od ruchu społecznego..., można znaleźć i wyższe pobudki,—dla humanitaryzmu powszechnego, czy nawet z czystego, ideowego patrjotyzmu..., można dać łaskawie swą „firmę” i od czasu do czasu coś jeszcze zrobić na dodatek... Ale, niech te wyrachowania zawiodą, niech przyjdzie rozczarowanie, — i... skończona praca społeczna. Nie było fundamentu trwałego.

Kto dzisiaj chce się oddać bezinteresownie pracy dla dobra innych — musi być przygotowanym na to, że prócz prawdziwej, szczerej wdzięczności od tych, którym się dobrze czyni (choć i to niezawsze się zdarza), prędzej czy później spotka się z potępieniem lub takiemi przeszkodami, o jakich nawet trudno byłoby myśleć w prostocie swoich własnych przekonań,—i to od kogo?

Jest to pierwsze, kardynalne prawo dla każdego społecznego działacza i kto nie liczy się z tym tragizmem życia, rozczaruje się gorzko po kilku zaledwie krokach na tej drodze.

Trzeba mieć mocną, bardzo mocną duszę, żeby się odważyć na taki sposób życia.

Ale zato... Ktokolwiek z duszą, w Boga i wieczność wpatrzoną, na tę drogę wstąpi, ktokolwiek widzieć będzie w każdym człowieku potrzebującym obraz i nawet uosobienie dobrego Boga, ktokolwiek, zrozumiawszy w świetle wiary wartość życia i wszystkiego, co doczesne, pozwoli wstąpić do swego serca fali współczucia wielkiego, tak, że wyrwie mu się zeń westchnienie Zbawiciela: „Żal mi ludu" i pójdzie, tą falą uniesiony, zapomniawszy o wszystkiem, za czem ludzie zwykli gonią i nieść będzie hojną ręką ofiarę i pracę na każdy dzień i błogosławiony uśmiech w każdy zakątek swego świata i raz tylko ujrzy łzę wdzięczności z ócz ludzkich płynącą i raz również dostrzeże uśmiech Boga, jakby odpowiedź, na swój własny, ku smutnym zwrócony... ten, choć znużony i wyczerpany, choć znieważony, spotwarzony, potępiony, odrzucony przez wielu... będzie szedł zawsze przed siebie i zawsze z uśmiechem naprzód—czyniąc dobrze.

Zmieni metody, zmieni system pracy, zmieni może nawet jej pole, gdy roztropność tak mu nakaże, ale nie rzuci samej idei, kierunku życia nie opuści i wytrwa... może samotny i wyniszczony, jak Chrystus na krzyżu, ale pełen radości i pogody ducha i szlachetnej dumy, z ulgą wymawiając w ostatniej chwili pielgrzymki doczesnej najświętsze, testamentowe słowa Mistrza — Dobroczyńcy: „Wykonało się!"

I pójdzie do stóp Zwycięzcy Kalwaryjskiego i nic go już tam nie dosięgnie, żadna nawet najwyższa i najpotężniejsza ręka władców tego świata i trybunów nad sumieniami ludzkiemi.

„Wnijdzie do radości Pana".

Niezbadane są drogi boże w duszach ludzkich na ziemi!

T. P.

Ks. Piotr Damian Ożarowski.

Wielki doktór Kościoła, św. Augustyn z Hippony, przejęty niewysłowioną miłością ku Panu Przedwiecznemu, razu pewnego wołał z zachwytem: „Stworzyłeś nas, Boże, dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie". Wyznanie to właściwie nie jest niczem nowem, każdy bowiem człowiek trawiony jest tęsknotą za Najwyższym Ideałem, Stwórcą Wszechrzeczy, tak, że z rzeczy doczesnych nic nie może go uszczęśliwić. Jak przepięknie w wierszu swym p. t. „Tatar", powiada ks. Ignacy Hołowiński, arcybiskup mohylewski, autor niesłusznie zapomnianych w dobie bieżącej „Legend":

„Duch nieśmiertelny w śmiertelnej powłoce
Czuje, że jego wystarczyć potrzebie
Nie mogą marne tej ziemi owoce;
Czuje, że Pan Bóg stworzył go dla Siebie,
Że tylko w Jego miłości i wierze
Życie, spokojność i szczęście odbierze"[1])

Pragnienie połączenia się jaknajszybszego z Ojcem Najwyższym przejawia się w większym lub też mniejszym stopniu, najsilniej natomiast występuje ono w jednostkach heroicznych, w świętych Pańskich. Objawem zewnętrznym tego w życiu np. bł. Józefa Benedykta Labre'a jest tułactwo, pojęte zupełnie dosłownie. Był ten czcigodny mąż zrazu w zakonie, przebywał po różnych miejscach, póki nie znalazł odpowiedniego dla siebie stanu, w jakim zdołał osiągnąć możność jaknajczęstszego obcowania z Bogiem przez Sakramenta św. i modlitwę. Tułaczkę także, będącą dowodem niepokoju serca z tęsknoty do Boga zaobserwować można w kolejach żywota ks. Piotra Damiana Ożarowskiego, postaci niezmiernie ciekawej, niezwykle interesującej, a przez to godnej bliższego poznania.

Czcigodny ten kapłan polski przyszedł na świat w 1793 r. w Małopolsce wschodniej. Miejsce urodzenia jego dokładnie znane nie jest, wedle przypuszczeń wszakże, ks. Ożarowski urodził się w Strzemilczu, oddalonym o parę zaledwie kilometrów

---

[1]) Ignacy Hołowiński. Legendy. Wydanie trzecie. Złoczów. (1895). Str. 19.

od pamiętnego w dziejach Polski Beresteczka, które stanowiło własność jego matki.

Ród Ożarowskich był to ród hrabiowski, na kartach jednak historji naszego narodu ma on miejsce niezaszczytne, ponieważ jeden z jego przedstawicieli, hr. Piotr Ożarowski, był hetmanem targowickim. Niechlubna to zaiste rola w dziejach walk o wolność, o niepodległość państwa polskiego, lecz przypisywanie podobnego usposobienia synowi jego, hr. Kajetanowi Ożarowskiemu, generałowi wojsk polskich, byłoby ogromną niesprawiedliwością, albowiem tego ostatniego cechował patrjotyzm, szlachetność, zacność. On to właśnie był ojcem ks. Piotra Damiana, zrodzonego z małżeństwa z Cecylją hr. Platerówną, kasztelanką trocką.

Wcześnie owdowiała pani Ożarowska, wychowaniem tedy małego synka, który na Chrzcie św. otrzymał imię Wiktor, tudzież wychowaniem pozostałych siedmiorga dzieci musiała kierować sama. Będąc matroną bogobojną i kontynuującą tradycje staropolskie, wychowywała dziatwę swoją w wierze praojców, w surowości obyczajów. „Pierwszym to wrażeniom dzieciństwa, odebranym od matki, pani wielce pobożnej, — pisze o. Prokop Leszczyński, Kapucyn — zawdzięczał ojciec Damian te zasady żywej wiary, które już nigdy w sercu jego nie ostygały, a z czasem rozbudziły w nim powołanie do stanu duchownego i doprowadziły go do szczytu doskonałości ewangelicznej“[1]). Pod okiem matczynem również pobierał Wiktor pierwsze nauki od nauczycieli, sprowadzanych aż z zagranicy, którzy „przysposobili go w domu — jak opowiada biograf jego — do wyższych klas szkolnych”[1]).

Jak długo trwało to nauczanie, wiadomości brak zupełnie, dość na tem, iż już w 1819 r., jak świadczą dane, Wiktor Ożarowski znajdował się na drugim kursie w liceum w Krzemieńcu, założonem przez Tadeusza Czackiego. W uczelni tej panował duch deizmu z wieku Oświecenia i skrajny indyferentyzm, młody przeto hr. Ożarowski znalazł się w otoczeniu nader groźnem dla wiary, jaką wszczepiła mu w serce zacna jego matka. Pomnąc na słowa macierzyńskie, unikał szydzących z nauki Kościoła przy-

---

[1]) O. Prokop, Kapucyn. Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni roku, 2 części. Warszawa, 1874. Str, 150.

jaciół, a z wykładów profesorów brał to jedynie, co przedstawiało wartość istotną, co nie było powodem do zachwiania w młodych sercach wiary.

Uczył się Wiktor znakomicie. Ślady tego pozostały w ówczesnej piasie. „Dnia 6 czerwca [1819 r.] — donosił do wileńskiego „Kurjera Litewskiego" natychmiast post factum anonimowy korespondent krzemieniecki — przybył do Krzemieńca wizytator szkół gubernji wołyńskiej i podolskiej, J. W. Jan Nepomucen Wyleżyński; w tymże dniu zaraz rozpoczął wizytę w liceum wołyńskiem, podzielił egzamina swoje z przedmiotów naukowych podług związku nauk wykładanych w liceum; po skończonych egzaminach z języków i nauk, dawanych w czterech niższych klasach, przystąpił do egzaminowania uczniów z nauk wyższych, wykładanych na kursach, zwracał szczególną uwagę na uczniów, którzy przy wielości przedmiotów naukowych, którym poświęcają się, z każdego przedmiotu tłumaczyli się jasno, z precyzją i zrozumiałością, co dowodziłoby niezawodnej korzyści, odniesionej z nauki. Trwały egzamina wizytatorskie ciągle zrana i popołudniu dni czternaście. Dnia 26 czerwca złożona została sesja publiczna na sali fizycznej liceum"[3]. Ze słów korespondencji jasno wynika, że egzaminator stawiał wysokie nadzwyczaj wymagania, wszakże młodziutki hr. Ożarowski zdołał zaspokoić jego życzenia, potrzebną bowiem wiedzę dzięki pracowitości przyswoił sobie dokładnie, wzamian za co wizytator podobnie, jak Sewerynowi Milowiczowi oraz Mieczkowskiemu Ignacemu, przy przejściu na kurs trzeci wyznaczył dlań najwyższą nagrodę: srebrny medal, jaki wobec licznie zebranej publiczności wręczył mu hr. Jan Tarnowski. Ukształcanie własnego umysłu nie przeszkadzało Wiktorowi wyświadczać przysług innym. Fakt w tym względzie znowu przekazał potomności „Kurjer Litewski". „D. 31 czerwca [1821 r.] — komunikował mu korespondent — odprawiło się uroczyste nabożeństwo za duszę założyciela tej szkoły Tadeusza Czackiego... Po nabożeństwie liceum wołyńskie z gronem obywatelów udało się do sali fizycznej,... [gdzie] wizytator szkół w gubernji wołyńskiej i podolskiej, członek honorowy cesarskie-

---

[3]) Wiadomości krajowe, Krzemieniec, (Kurjer Litewski, N 166 z dnia 25 lipca 1819 r, Str. 1.)

go uniwersytetu wileńskiego i towarzystwa królewskiego warszawskiego przyjaciół nauk, Jan Nepomucen Wyleżyński,... rozdał uczniom medale i świadectwa pochwalne... Otrzymali pochwałę... z dozorców za ścisłe wypełnianie swoich obowiązków: ...Lerkan Jan, Ożarowski Wiktor, syn jenerała, trudniący się dozorem swego brata Ludwika, ze szczególną pochwałą oddzielną"[4]).

Studja w Krzemieńcu ukończył Wiktor nie osłabiwszy swej skromności ani trochę. Zdaje się, że nastąpiło to w 1821 roku, ponieważ w tym to roku z medalem złotym zdał egzamina ostateczne Ignacy Mieczkowski, który razem z nim otrzymał medal srebrny na kursie drugim. Skoro Wiktor doprowadził do końca swe wykształcenie średnie, stryj jego, hr. Adam Ożarowski, będący generałem i pozostający w Petersburgu przy boku cara Aleksandra I, u którego cieszył się specjalnemi względami, radził mu, ażeby wstąpił bądź do służby wojskowej bądź do administracji cywilnej. Pójście tą drogą przy pewnej dozie służalstwa gwarantowało zrobienie karjery, wymagało jednak wyparcia się polskości, zatracenia poczucia narodowego. Szlachetne serce polskiego młodzieńca oburzyło się na te propozycje, nie mógł on pójść śladami stryjowskiemi, to też odpowiedział stryjowi przecząco. O. Leszczyński, pisząc o tych czasach, przytacza jeszcze inny powód, a mianowicie mówi, iż „Wiktor o innym już myślał zawodzie, przy którym ziemskie zaszczyty, chociaż go mogły spotkać bardzo wysokie, nie miały już w oczach jego ceny", [1]) bo „w chwili, gdy mu się one nastręczały, jako niechybne, umyślił się wyrzec świata zupełnie i wstąpić do zakonu" [1]). Twierdzeniu temu, pochodzącemu z pod pióra osobistego przyjaciela oraz ucznia tego czcigodnego Polaka, trudno nie przyznać racji, albowiem wkrótce potem spotyka go się pośród uczniów jezuickiego „Philosophische Lehranstalt" w Tarnopolu, które to było szkołą przygotowawczą, dającą prawo wstępu na wydział teologiczny, prawny i nawet medyczny uniwersytetu. Tu właśnie dojrzewało w nim powoli powołanie do stanu duchownego. W atmosferze religijnej Bóg wołał go coraz silniej, serce zaś dyktowało mu, by pracował przedtem nad uświętobliwieniem swej duszy, nad wy-

---

[4]) Krzemieniec, 1 lipca. (Dodatek do gazety Kurjera Litewskiego N 94 z dnia 8 sierpnia 1821 r. Str. 1.)

[1]) O. Prokop, Kapucyn. Op. cit. str. 151.

robieniem w sobie tężyzny charakteru. Pobożny, skromny w mowie i myślach, na kolegów swych wielki wywierał wpływ. Z tych ostatnich w najzażylszej przyjaźni z nim pozostawał Wincenty Pol, który uczęszczał podówczas do gimnazjum tarnopolskiego.

Niektórzy hagjografowie twierdzą, że Wiktor w Tarnopolu przebywał w nowicjacie zakonnym o. o. Jezuitów, rzeczą pewną wszakże to nie jest. Być może i to napewno, iż kapłani jezuiccy, mając w swej uczelni tak świętobliwego ucznia, starali się zachęcić go, by wstąpił do nich, może być, że on sam miał plany takie, atoli ostatecznie za radą, oraz pod wpływem duszpasterza djecezji łuckiej, która była dlań miejscem urodzenia, wstąpił do świeckiego seminarjum duchownego w Łucku.

Tam oto, kształcąc umysł i zapoznając się z naukami, potrzebnemi kapłanowi, nadewszystko wytężał swe siły, ażeby podnieść się na wyższy szczebel w życiu wewnętrznem. Ponieważ poświęcał się pracy apostolskiej dla dobra bliźnich, chciał osiągnąć jaknajwięcej skarbów duchowych, gdyż czuł, że dobre uczynki są emanacją obfitości cnót. Ciągły postęp, ciągłe dążenie naprzód, ciągłe doskonalenie się — oto były wytyczne w życiu młodego kleryka, według których postępował od najwcześniejszej młodości.

Ukończywszy seminarjum łuckie, prowadził dalej studja filozofji i teologji, ponieważ biskup Łucki wysłał go do Rzymu do kolegjum papieskiego, celem pogłębienia zdobytych przezeń umiejętności. Wyjazd do Wiecznego Miasta miał miejsce bądź przed bądź w samym 1827 r., kiedy bowiem do stolicy chrześcijaństwa przybył ksiądz Stanisław Chołoniewski, Wiktor był już tam obecny.

W czasach rzymskich młody hr. Ożarowski pozostawał pod duchowem kierownictwem ks. Wincentego Pallotti'ego, założyciela Pobożnego Stowarzyszenia Misyjnego czyli zgromadzenia t. zw. popularnie od jego imienia księży Pallotynów. Pobożny kleryk polski brał wtedy czynny udział w pracach tego „najbieglejszego podówczas w Rzymie kierownika dusz, do wyższej doskonałości dążących" [1]), ale, w jakim charakterze działał z nim: czy jako członek ufundowanej przez niego kongregacji, czy luźno z nim złączony, szczegółów brak. W każdym bądź razie należał do najbliższych jego współpracowników, dowodem czego może

---

[1]) O. Prokop, Kapucyn. Op cit. str. 151.

być ustęp z dziennika ks. Augusta Wundera, który w swojem dziele o ks. Pallotti'm przytacza ks. Eugenjusz Weber. „31 marca 1832 r.—notuje ks. Wunder. W sobotę po południu zostałem przez hrabiego Ożarowskiego [3]) przedstawiony opatowi Pallotti'emu" [4]). Ułatwianie dostępu do założyciela zgromadzenia pallotyńskiego jest świadectwem, że czcigodny ten Polak poza tem, iż był penitentem jego, był również do pewnego stopnia jego domownikiem.

1829 r. był dla hr. Ożarowskiego rokiem przyjęcia święceń kapłańskich, które poprzedziło otrzymanie przezeń razem z ks. Chołoniewskim stopnia naukowego, mianowicie doktoratu teologji. Teraz właśnie opuścił ks. Wiktor Rzym, powracając w miesiącu listopadzie 1832 r. do Łucka. Kapłan, tak pobożny, tak światły, pożądanym był dla djecezji, gdzie ścierały się prądy Zachodu z prądami Wschodniemi, to też miejscowy ordynarjusz mianował go regensem djecezjalnego seminarjum duchownego, które tak niedawno dopiero sam ukończył. Oprócz naczelnego kierownictwa uczelnią dla przyszłych sług ołtarza ks. Ożarowskiemu powierzono prowadzenie wykładów teologji dogmatycznej, nazewnątrz zaś, poza mury seminaryjne, działalność jego promieniowała również. Przejawem jej było w pierwszym rzędzie opieka duchowna nad zgromadzeniem Sióstr Miłosierdzia czyli Szarytek, następnie szerzenie na Wołyniu nabożeństwa majowego nieznanego tam dotąd, wkońcu zaś czyny charytatywne. „Przez całe lat trzydzieści bez mała, oddany tym obowiązkom całą duszą świętego kapłana,... trudno wyrazić, jak wielkie nietylko w swojej djecezji, lecz w całym kraju prowincyj zachodnich położył zasługi,—zaznacza duchowy syn jego. — Zbawienny bowiem wpływ jego nie ograniczył się do kształcącej się pod jego okiem przez czas tak długi młodzieży kapłańskiej i grona dusz wybranych, w zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia Bogu poświęconych: ksiądz Wiktor Ożarowski był w całej tej okolicy duszą życia religijnego, kapłanem, przy którym skupiło się wszystko, co istnienie tam podtrzymywało kościół, doradcą biskupa w najważniejszych sprawach i jego głównym pomocnikiem, przewodnikiem duchowym,

[3]) W oryginale autor zamiast „Ożarowski" pisze „Osorowski".

[4]) Eugen. Weber PSM. Winzenz Pallotti, ein Apostel und Mystiker Limburg, 1927. str. 235.

do którego rady i kierownictwa uciekały się wszystkie dusze i to z najodleglejszych okolic, dbałe o swój postęp w życiu wewnętrznem" [5]).

Ze wszystkich sił pracował świętobliwy kapłan na niwie Pańskiej, czuł jednak coraz większą tęsknotę za Bogiem, pragnął zespolić się z Nim jaknajbardziej. W połowie stulecia dziewiętnastego stolica biskupia przeniesiona została z Łucka do Żytomierza, przeniesiono więc tam i seminarjum, wszakże świętobliwy kapłan już nim nie rządził, a pełnił tylko urzędy penitencjarza djecezjalnego, oraz egzaminatora, aż ostatecznie gdzieś około 1857 r. „miejscowe okoliczności zmusiły go do opuszczenia swej djecezji na zawsze i przeniesienia się do Królestwa" [6]). Co właściwie było powodem tego, dostępne w dobie bieżącej źródła nie mówią i wątpić należy, czy wogóle kiedykolwiek okoliczności owe zostaną wyświetlone.

Po zamieszkaniu w Warszawie myśl o życiu zakonnem odżyła w ks. Ożarowskim na nowo. Bytowanie w świecie wymaga ciągłego obcowania z ludźmi, nie pozwala to na większe skupienie ducha, na wzniesienie myśli ku Bogu, to też pragnął pobożny sługa ołtarza czemprędzej urzeczywistnić swe pragnienia, ale przeszkody piętrzyły się ciągle. Nie będąc przyzwyczajonym do bezczynności, podczas kilkuletniego pobytu w stolicy czynił co mógł, by przyczynić się do wzrostu chwały Bożej i uszlachetnienia dusz. On to zaprowadził w Warszawie publiczne rekolekcje, Żywy Różaniec, za jego radą zorganizowane zostało „Bractwo miłosierdzia św. Wincentego à Paulo", jemu to właśnie, jego hojnym ofiarom zawdzięczały swe istnienie zakłady zgromadzenia sióstr Felicjanek, których także był ojcem duchownym.

W okresie przedpowstaniowym jeszcze celem ułatwienia sobie doskonalenia wewnętrznego zaciągnął się w szeregi trzeciego zakonu św. Franciszka z Assyżu, jako tercjarz zaś prowadził żywot wysoce świętobliwy. Umartwienia stosował względem siebie stale, w znoszeniu cierpień był ogromnie cierpliwy, natomiast do bogactw nie był przywiązany ani trochę. Cały swój majątek dziedziczny rozdał na cele dobroczynne, co zaś własną zdobył pracą, nie uważał za własność osobistą, lecz za środek,

---

[5]) O Prokop, Kapucyn. Op cit. str. 151.
[6]) O. Prokop, Kapucyn. Op. cit. str. 151—152.

przy pomocy którego mógł komuś wyświadczyć dobrodziejstwo. Potrzeby własne ograniczał do minimum, ubrania, sprzętów używał jaknajtańszych, a mimo ran na nogach jakoteż dużych odległości z jednego krańca Warszawy na drugi chodził pieszo dla uniknięcia zmniejszenia sumy pieniężnej, którą rozdzielał między potrzebujących.

Oddalenie od banalnych spraw doczesnych, „dar modlitwy w wysokim posiadał stopniu, a skupienie wewnętrzne, które stanowiło główną cechę jego świętobliwości, doskonałe zjednoczenie się duszy jego z Bogie , świętość intencji, którą rozciągał do najdrobniejszych czynów, wszystko to sprawiało, że w istocie modlił się bezustannie. Taki dar skupienia wewnętrznego, do najwyższego stopnia w nim utrzymujący się, nadawał właśnie ten święty urok każdemu jego słowu, niemal każdemu ruchowi, który wszystkich uderzał" [7]).

Skoro zetknął się bliżej z o. o. Kapucynami warszawskimi, zdecydował się zostać ich współbratem zakonnym, aliści spotkał go zawód. Przedstawiwszy prośbę swą przełożonym, „nie został przyjęty przez o. Benjamina Szymańskiego dla swego wieku" [8]), jak powiada anonimowy biograf o. Leszczyńskiego, który znowu podaje jeszcze jeden powód: oto to, iż „prowincjał o. o Kapucynów w niewłaściwy sposób przyjął przedstawienie mu przez księdza Wiktora świętych zamiarów jego" [9]).

Takie postawienie sprawy nie strapiło ks. Ożarowskiego, myśli o wstąpieniu do zakonu nie zagłuszyło to w nim, bowiem wkrótce potem udał się do Francji, iżby wstąpić do kongregacji księży Misjonarzy. Ci właśnie przyjęli go z otwartemi ramionami, nowicjat odbył w Paryżu pod okiem samego generała misjonarskiego, ledwie zaś ukończył próbę nowicjacką, wysłanym został w końcu 1860 r. do Krakowa. W grodzie podwawelskim działał zrazu na Kleparzu, potem na Stradomiu, gdzie spełniał funkcje egzaminatora, sędziego prosynodalnego i kapelana zgromadzenia sióstr Szarytek.

Powstanie styczniowe 1863 r. silnie wstrząsnęło jego patrjotyczną duszą. Kiedy zawiodła broń, uznał, że do oswobodzenia

---

[7]) O. Prokop, Kapucyn. Op. cit. str. 152.

[8]) Ojciec Prokop, Kapucyn. Warszawa, 1895, str. 18—19.

[9]) O. Prokop, Kapucyn. Op. cit. str. 154.

Polski z pod przemocy wroga potrzebne są przedewszystkiem modlitwy, obudziło się w nim przeto poczucie potrzeby poświęcenia się Panu Zastępów, by pokutami, surowemi umartwieniami, modlitwami zadośćuczynić Mu za winy narodu i wyprosić dlań Jego zmiłowanie oraz wolność. Celem ekspjacji takiej, acz w podeszłym już był wieku, zdecydował się wstąpić do ostrego zakonu o.o. Kamedułów na Bielanach pod Krakowem. Tym razem nie natknął się na żadne trudności: synowie św. Romualda wysłuchali jego próśb. W aktach bielańskiego konwentu kamedulskiego do dziś dnia zachował się łaciński opis przyjęcia ks. Ożarowskiego do tej pustelni, który w przekładzie I.M.J.R. brzmi: „Dnia 30 maja 1867 po Nieszporach zwołana została przez najczcig. o. przeora Benedykta kapituła konwentualna, na której ojciec ów przedstawił ojcom gorące pragnienie Wiktora z hrabiów Ożarowskiego, herbu Rawicz, Polaka, kapłana Kongr. Misjon., który w życiu swojem długo w ciężarze powołania swego zajmował się był na misjach w kraju Wschodu. Pragnący jako oblat - kapłan zamknąć się na ostatek dni swoich w tem świętem pustkowiu z Bogiem, którego pobożne pragnienie przyjęte zostało jednogłośnie przez cz. kap. konwent., został przyobleczony w św. habit pustelniczy dnia 24/VI tegoż samego roku przed świętem N. M. P. przez najczcig. o. przeora, który nadał mu imię Piotra Damiana. Następnie przyjęty został do nowicjatu. D. Thaddaeus E. C. Ser. Cap.".

Z chwilą rozpoczęcia próby nowicjackiej „zdawało się, że [ks. Ożarowski] odmłodniał i że nietylko duch jego, który się nigdy nie starzał, ale i ciało nowych sił nabrało. Pierwszy do wszystkich obowiązków, żadnemu nowicjuszowi nie dawał się w niczem wyprzedzić, a przełożonego, który był razem i magistrem nowicjatu, stał się odrazu prawą ręką w prowadzeniu drugich. Znalazł się dopiero wtedy w swoim właściwym żywiole; tam... żyć począł w tem znaczeniu, że tam dopiero rozpoczął ten rodzaj życia już tylko wyłącznie najwyższej bogomyślności oddany, do którego wzdychał zawsze, który był jego ostatecznem powołaniem i w którym ćwicząc się wśród trudności życia apostolskiego, tam już mógł się mu oddać nietylko z całą swobodą, lecz i z wszelką pomocą i z wielkiem ułatwieniem... Nie umieli ludzie dać księdzu Ożarowskiemu tego, co mu się ze wszech miar należało, przygotował mu Pan Bóg na górze bie-

lańskiej to miejsce, z którego chciał go wynieść prosto do Nieba, aby mu niezwłocznie zapłacić wiecznemi nagrodami wszystko, co ludzie doczesnemi, do jakich miał prawo, nagrodzić tu na ziemi nie mogli lub nie chcieli"[10]).

W eremie na Bielanach krakowskich znalazł sędziwy kapłan to, czego szukał przez lat tyle, tam spotkał prawdziwe szczęście, którem cieszył się przez trzy lata. Zdala od świata dożywał ks. Piotr Damian dni swoich, nieznany z wielkich cnót swoich ludziom, lecz dobrze znany Bogu Wszechmocnemu, aż nadszedł wreszcie koniec pielgrzymki jego doczesnej. „Dnia pewnego — opowiada pjerwszy jego bjograf—doznał [on] lekkich dreszczów, po nich małej gorączki, która prędko ustała, zostawiając tylko wielki sił upadek. Zawezwany lekarz uznał, że nie było tam żadnej, właściwie mówiąc choroby, tylko przychodziło powolne i bardzo łagodne rozkładanie się, jak się wyrażał, funkcyj żywotnych. Jakoż ojciec Damian upadał coraz bardziej na siłach, żadnych jednak nie doznając cierpień. W ciągu tego odmawiał swoje pacierze kapłańskie, modlił się ciągle i prosił, aby mu czytano żywoty świętych Pańskich. Dwudziestego trzeciego października 1870 roku około południa począł słabnąć jeszcze bardziej. Przyjął Ostatnie Sakramenta święte z oznakami najżywszej wiary i pobożności i wśród aktów miłości, wiary i nadziei spokojnie oddał Bogu ducha"[11]). O śmierci jego w książce zmarłych zakonników bielańskich znajduje się wzmianka, brzmiąca: „† 1870 dnia 23 października w tym świętym eremie na Srebrnej Górze[12]) o godzinie jedenastej i pół przed południem oddał Bogu ducha wiel. ojciec don Piotr Damian w wieku lat 72, kapłaństwa 41, powołania zakonnego 4 bez mała, za duszę którego każdy kapłan zobowiązany był odprawić trzy Msze".

Jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny ks. Piotra Damiana Ożarowskiego, to przedstawia go o. Leszczyński. „Był on powierzchowności bardzo trudnej do określenia, — pisze ten zasłużony pisarz. Był tak chudy, że wyglądał, jak istny szkielet chodzący, owszem, na pierwszy rzut oka twarz jego robiła wrażenie trupiej głowy; lecz obok tego w tejże twarzy i całym jej wyrazie,

---

[10]) O. Prokop, Kapucyn. Op. cit. Str. 154—155.

[11]) O. Prokop, Kapucyn. Op. cit. Str. 155.

[12]) Takie miano nosi góra bielańska pod Krakowem.

a szczególnie w oczach tyle było bystrości, rozumu i słodyczy i coś tak poważnie i miło uroczego, że najpowabniejsze dla oka powierzchności obok niego traciły. Całe ułożenie miał bardzo poważne" [13]).

Ciało świątobliwie zmarłego kamedulskiego oblata polskiego złożone zostało w grobach o.o. Kamedułów pod kościołem na Bielanach pod Krakowem tuż obok chóru zimowego. Przez szereg lat grób był nie otwierany, a uczynione zostało to dopiero w r. b. Na zapytanie, skierowane do pustelników kamedulskich, jak się przedstawia grób ks Ożarowskiego, otrzymaliśmy łaskawą odpowiedź od przeora konwentu bielańskiego, w której nam donosi: „W sobotę 25 sierpnia kazałem wybić otwór w murze, gdzie spoczywa jego (t. zn. ks. Piotra Damiana) ciało; pozostał [tam] tylko czysty szkielet" [14]).

Niebawem po śmierci ks. Ożarowskiego o. Prokop Leszczyński, pisząc swe „Żywoty świętych Pańskich na wszystkie dni roku. 2 części" (Warszawa, 1874) pod dniem 29 lutego pomieścił „Świątobliwego Damiana, oblata kamedulskiego". Tam to na końcu zaznaczał: „Ponieważ ojciec Damian nie jest dotąd w poczet błogosławionych wpisany, więc za jego duszę zmów: Zdrowaś Marja" [15]), pośrednio więc wyrażał przypuszczenie, iż czcigodny Polak ten wyniesiony będzie na ołtarze. Co się tyczy innych bjografij ks. Piotra Damiana, to sylwetkę jego podał w serji pierwszej swoich „Portretów i sylwetek z dziewiętnastego stulecia" (Kraków, 1905) Ludwik Dębicki. Jak pisze Bronisław Chlebowski, „Nie są to portrety ani właściwe bjografje, ale pamiętnikowego pokroju i tonu opowieści, przeplatane anegdotami i wywodami publicystycznego charakteru" [16]). Tom dwudziesty dziewiąty—trzydziesty „Podręcznej encyklopedji kościelnej, opracowanej pod kierunkiem ...redaktora, ks. Zygmunta Chełmickiego (Warszawa, 1913) zamieścił artykuł „Ożarowski" pióra prof. Jana Marka Gozdawy-Giżyckiego. „Życiorys o. Dam. zamierza wydać [obecnie] ...i w tym celu gromadzi wiadomości ...Pietrzak Józef Stanisław" [17]).

---

[13]) O. Prokop, Kapucyn. Op. cit. str. 153.

[14]) Rękopis. List o. Alojzego Marji do Józefa Marjana Chudka. Bielany, dnia 27 września 1928 r.

[15]) O. Prokop, Kapucyn. Op. cit. str. 150.

[16]) Br. Chlebowski, Dębicki Ludwik. (Książka. № 3 z 1906 r.).

„Co do łask doznanych [za przyczyną ks. Ożarowskiego], ...podobno jeden z ...członków [zakonu o. o Kamedułów] je otrzymał" [18]), o nowych jednak nie słychać, bo nikt nie wzywa przyczyny tego sługi Bożego.

Piękne rzeczywiście jest życie ks. Piotra Damiana Ożarowskiego, przypomina ono życie świętych, uznanych przez Kościół, życzyć więc sobie należy, by władze duchowne zbadały żywot tego ziemka naszego, czy i on też nie zasługuje na to, żeby stanąć na świeczniku Winnicy Pańskiej.

Józef Marjan Chudek.

Anioł Stróż.

Wśród życia burz,
I wichru tchnień,
Co z piekła dmie, —
Ukrywa Cię,
W swych skrzydeł cień
Twój Anioł Stróż.

Gdy z blaskiem zórz
Nad łożem Twem
Zawisa noc, —
Roztacza moc
Nad cichym snem
Twój Anioł — Stróż.

W girlandzie z róż
Ma czoła jaśń,
I trzyma bzy;
I szepce Ci
Do ucha baśń
Twój Anioł — Stróż.

Więc oczki złóż,
Wzleć w marzeń świat,
Śnij błogie sny!
Nad Tobą lśni,
Jak biały kwiat,
Twój Anioł — Stróż.

Bronisław Wiszniewski.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

O inny ton!

Panowie wydawcy i księgarze narzekają na obniżenie się smaku w zakresie czytelnictwa. Podobno „idzie" tylko książka lekka, powodzenie mają głównie skandale i sensacje.

---

[18]) O. Alojzy Marja. Op. cit,

Pewnie, że różne się na to składają przyczyny. Jednem bardzo ważnem źródłem tego zła jest niewątpliwie nasza prasa codzienna, która chyba nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo smak ogółu zatruwa.

Czytając gazety dzisiejsze ma się często wrażenie, jakby to były biuletyny kryminalnej policji! Nawet gorzej—bo organ policyjny podawałby wiadomości swoje rzeczowo, stylem urzędowym, bez przymieszki sensacji i bez drastycznych szczegółów, w jakich lubują się współcześni reporterzy.

Mówią, że to właśnie jest nerw dziennikarski—bystre wyczucie potrzeb współczesnego społeczeństwa! Dziękuję!

Jeżeli weźmiemy do ręki dawne czasopisma, widzimy, że tego dawniej nie było. A przecież i dawniej świat nie był edenem, nie brakło włamań, morderstw, gwałtów i innych występków i gazety też o nich referowały. Tylko dawniej zdaje się stanowisko moralne dziennikarza było widocznie inne — wyższe. Mówił o tych rzeczach—takich bardzo smutnych i brzydkich,—prosto i z krzykiem, jak każe poeta — mówił, bo mówić musiał, mówił, by wytknąć, wyrazić żal swój czy oburzenie, a nie, aby bawić i schlebianiem niższym instynktom przymnażać sobie bezkrytycznych abonentów!

Fatalnie zwłaszcza zmienił się w ostatnim czasie sposób podawania wiadomości brukowych (o, Śniadecki!) czy t. zw. kroniki wypadków. A przecież reporter z tego dzieła też powinien mieć zmysł etyczny i poczucie odpowiedzialności społecznej.

Tymczasem w rubryce tej ani taktu ani nawet smaku estetycznego nie widać. W pogoni za tanim efektem zatraca się wszelką miarę i wzgląd. Gdzieby wystarczyła krótka, poważna notatka o dokonanem morderstwie czy kradzieży, tam rozwałkowuje się dany temat na wierszy kilkadziesiąt, przenosi z petitu kroniki na więcej pokaźne miejsce i podaje upstrzony pseudo dowcipnemi uwagami z wspaniałym nagłówkiem, zredagowanym nieraz z pomysłowością, godną lepszej sprawy.

To nie jest pornografja — nie — ale to jest bardzo niebezpieczne i lekkomyślne oswajanie ogółu z lekkiem traktowaniem rzeczy wcale nie śmiesznych, osłabianie rozeznania, co wolno, a co nie uchodzi.

A gazeta, wywieszona na ulicy przed redakcją, dostępna jest dziś każdemu bez względu na wiek i moralne wyrobienie! Dla

niejednego przytem jest gazeta jedyną lekturą i czytana bywa od deski do deski. Jak może oddziałać wchłanianie dzień po dniu takiej strawy, jaki zamęt w pojęciach szerzy beztrosko „poważny” organ, omawiający samobójstwo z nędzy lub uprowadzenie młodziutkiego dziewczęcia przez handlarzy żywem towarem tym samym tonem, co np. zabłąkanie się kozy lub zapalenie się sadzy w kominie?

Chciałem kiedyś notować takie jaskrawsze okazy z jednej chociaż gazety—ale było ich—za wiele!

Przytem wziął mnie taki niesmak, a potem taki żal, że to dzieje się w Polsce wolnej, że ten jad zdradliwy sączy się w społeczeństwo nie przez wroga-zaborcę, ale przez własnych synów tego kraju i to uchodzi tak gładko, jakby dokoła nie było matek i ojców, zdolnych głos podnieść w obronie przyszłych pokoleń, że dałem pokój. Obawiałem się, że w końcu sam zatracę właściwe rozeznanie.

Ja rozumiem, że należy liczyć się z duchem czasu i zmieniać metody; rozumiem, że dawne formy mogły się przeżyć, że nuży stały patos i monotonja; uznaję, że dbałość o urozmaicenie i humor jest bardzo na miejscu – ale musi być pewna granica i takt! Inaczej przecie redaguje się reklamy, a inaczej wiadomości potoczne! Że Kawa Hag, czy jakiś Miaflor pozwoli sobie na sensacyjny elaborat—to zrozumiałe: chce zwrócić uwagę i zachwalić swój towar—ale przecież prasa poważna włamaniom, morderstwom, gwałtom chyba reklamy robić nie chce? Więc na froncie piękny, troską o dobro obywateli tchnący artykuł, a na trzeciej, czwartej stronie karmi się tego obywatela taką małowartościową strawą, pobieraną i doprawioną bez żadnych skrupułów?

Człowiek aż pyta się czasem z niepokojem, w której właściwie części przejawia się prawdziwe oblicze redakcji, odpowiedzialnej przecie za całość pisma.

Pada niekiedy zdanie: trudno— gazeta musi starać się o prenumeratorów, to jest walka o byt, dziennikarz chce żyć! To się nawet wcale szlachetnie słyszy taka obrona — ale tylko dla stępionego już ucha. Bo jakże? Dziennikarz chce żyć, wydawcy złych książek chcą żyć, szynkarze, szerzący alkoholizm, chcą żyć?—ale naród też chce żyć i nie pozwoli sobie zatruwać swych sił żywotnych. Cóżbyśmy powiedzieli, gdyby lekarz, nie mający

dostatecznej praktyki, wpadł na pomysł wypuszczenia na świat z laboratorjow swoich laseczników tyfusu albo prątków gruźliczych, aby—przymnożyć sobie pacjentów?!

Jakto, czy w Polsce nie można już wyżyć bez szkodzenia dobru ogólnemu? To bardzo niemoralna i krótkowzroczna ekonomja. Nie zyska na niej Bóg, ani Naród — ale ktoś zupełnie inny! Trzeba koniecznie domagać się innego tonu w podawaniu takich wiadomości o kradzieżach, gwałtach czy morderstwach. Na dnie przecież każdego takiego „wypadku" leży obrażone prawo Boże i krzywda ludzka—naruszony ład społeczny! Wara więc od tego reporterskim dowcipom!

Nie namawiam do bojkotu gazet — one chcą żyć! Zaznaczajmy jednak śmiało zawsze nasze niezadowolenie, czy to będzie chodziło o wskazany przezemnie dział, czy o „rzeczy ciekawe", czy też o recenzje z teatru lub kina.

Kto ma wpływ potrzebny, niech go zużyje dla spowodowania koniecznej zmiany i podniesienia tego niskiego moralnego kryterjum, nie licującego z poczuciem odpowiedzialności społecznej, które każdy dojrzały człowiek mieć powinien.

Kto pod kątem tych uwag zechce przyjrzeć się odnośnym rubrykom w naszej prasie codziennej, ten przekona się, że nie bez słuszności wołam o inny ton!

R. E.

Krople.

Jeżeli spróbujemy rozpocząć z kimś dyskusję, z kimś, kto ma wręcz odmienne od nas zdanie w poruszonej sprawie, spostrzeżemy dziewięćdziesiąt dziewięć razy, na sto, że cała nasza wymowa rozbija się o jakiś mur niewidzialny, a przeciwnik obstaje nadal przy swem zdaniu, bodaj czy nie pewniej, niż obstawał przedtem.

Przypuśćmy teraz na chwilę, ze człowiekiem, z którym rozmawialiśmy, wydostając dla przekonania go nieznane nam samym argumenty, jest człowiek, którego po czynach jego zaliczymy do złych ludzi. Rozmowa i dowodzenie nasze kończy się tem, że „złego człowieka", Bogu najprzód poleciwszy, zostawiamy sobie samemu i nad poprawą jego stawiamy krzyżyk.

Jakież jest po pewnym czasie nasze zdziwienie, gdy nieszczęśliwiec, przeznaczony do piekła, zaczyna okazywać się jakby zupełnie inną osobą, zaczyna przyjmować i wprowadzać w życie te zasady, które przedtem bezwzględnie odrzucał.

I wtedy pytamy się siebie, skąd ta przemiana, czyśmy się aż tak dalece w sądach naszych omylili?

A tymczasem ta przemiana człowieka, gruntowna przemiana jego duszy, jest bardzo prostem, bardzo często spotykanem w życiu zjawiskiem, jest naturalnym wynikiem faktów, a przedewszystkiem fakcików.

Dwa są bowiem sposoby, jakiemi rozporządzają ludzie wtedy, gdy mają wpoić w swych bliźnich swe zasady.

Jeden sposób, to użycie potężnej siły dowodzenia w krótkim czasie jej działania, to błysk wspaniałej myśli, ogromnej wymowy, która ogarnia umysł, wskazuje człeku dotąd zakryte horyzonty i wyda owoc.

Ale ta potęga myśli, potęga dowodzenia to wielki dar, który mało ludzi od Boga otrzymało i mało ludzi tę łaskę posiada, by potęgę przyjąć, by stała się światłem nie większą jeszcze ciemnością. A dla drugich ludzi jest sposób drugi. Tu mała, maleńka siła długo, długo swą pracę spełnia, długo działa, tu kropla kamień żłobi, ale i ona owoc, owoc swój piękny wyda. Wtedy człowiek drugi, tak jak i pierwszy rzuci swoją przeszłość, stanie się nowym człowiekiem, w którym z dawnego została tylko powłoka. Ten jest właśnie sposób drugi.

Zło, przenikające między ludzi, nie jest jednym wielkim strumieniem plugawstwa, który z pod jakiejś góry wytrysnął i wszystko zalewa, jest to właśnie mnóstwo kropel, które na dusze ludzkie spadają i po staremu, jak od początku świata, żłobią przysłowiowy kamień. Bo popatrzmy na ludzi. Był sobie młody chłopak dobry, pracowity, bogobojny. Był, bo nie jest takim teraz, gdy stał się człowiekiem w sile swych młodzieńczych lat. A stroskana matka pyta się siebie, gdzie był ten potop jadu, co zalał duszę syna, gdzie był grom, który tak duszę mu przemienił. Nie było gromu, nie było potopu zła. Były tylko krople, krople, z których otrząsała się dusza chłopca zrazu, aż się otrząść nie mogła i zmarniała.

Świętym naszym obowiązkiem jest złu zapobiegać, wyrzucić je z powierzchni ziemi, ozłocić świat samem dobrem. Chęci

dużo, planów dużo mamy, gotowiśmy do pracy.—I gdy tak zastanawiamy się nad tem, jaką drogą mamy dobro na świat wprowadzać, niech nam na myśl przyjdą krople... Kroplami dobra rzucajmy. Niech wśród tych złych kropel, co na ziemię padają, zaroi się rzęsisty deszcz naszych dobrych kropel, niech padają na dusze, oblewają je, wszystko pokryją swą mnogością.

Oto nasza droga.

Gdybyśmy w miejsce wszystkich sensacyjno - erotycznych romansideł, pseudoartystycznych malatur, wymyślnych madrygałów rozwydrzonej muzyki, co gra... na nerwach, w miejsce tych złych kropel, wszędzie, wszędzie wprowadzić potrafili zdrowy posiew myśli i serc ludzkich, gdybyśmy na półkach księgarskich nie widzieli już apoteozujących świństw Marguerittów i Farrèrów, a choćby tylko takiego Londona dali ludziom do czytania, gdybyśmy na wystawach, a co gorsza na ścianach naszych mieszkań, przestali oglądać kochające się pary i fantastyczne, a pozbawione smaku i prawdy akty, gdybyśmy więcej słyszeli Chopina, a mniej Golda i Petersburskiego — jakążby ogromną wartość przedstawiałaby dusza narodu i mniej słyszelibyśmy słusznych skarg.

Ale jeszcze o jednem zapomnieć nam nie wolno. Nie mówmy nigdy, że dziś w kierunku rozpowszechnienia dobra nic się nie robi, że wysiłki dobrych idą na marne, miną bez skutku.

Nie! tylko te wysiłki to krople i one bezowocnie nie znikną.

Marjan Jan.

Przebłysk — Nowela.

Władek szedł zamyślony ulicą. Dokąd szedł, sam nie wiedział. Szedł, ot tak, bez celu. W skołatanej głowie jego ciągłym wysiłkiem myśli sprzęgał się coraz to większy chaos, tworzący jedno pytanie, z czego wyżyć, skąd pracę wziąć? Ta myśl wiodła go przed siebie. Nie obchodziła go w tej chwili ulica, ni mijający przechodnie, — był sam jeden dla siebie, pogrążony w swoim jestestwie, w którym pracował tylko mózg ludzki.

Róg Jasnej i Moniuszki,—przystanął. Powiódł wzrokiem dokoła, jakby szukał czegoś i niezdecydowanym krokiem szedł dalej w stronę Wareckiego placu. Mijając kaplicę zatrzymał się. Wtem.. czuje, że jakiś nieznany mu dotąd głos we-

wnętrzny w postaci cichego szmeru szepcze i rozbieżne myśli poplątane skupia w jednym kierunku, wyraźnie wskazującym drogę! Idź tam! I mocą tej nieznanej siły wszedł do kościółka.

W kaplicy panowała cisza. Wśród otaczającego mroku trzy jasne punkty, dwóch świec i lampki oliwnej, wiszącej przed głównym ołtarzem, tworzyły małą świetlaną przestrzeń, jakby umyślnie dawały poznać, że tu się mieści Bóg.

W bocznych ławkach modliło się kilku wiernych, skupionych w sobie, mających wzrok utkwiony w jednym punkcie, lub też wiodący po wierszach książki do nabożeństwa.

Władek kołysany spokojem wnętrza świątyni, stał nieruchomy i nic wokoło siebie nie widział, tylko czuł, że w majestacie tej ciszy, z mroków, wpływa do jego duszy moc, moc nadziei, zwycięstwa lub walki wewnętrznej, ukojenia bólu i wiary.

W tej chwili, jakby przebudzony ze snu, poruszył się, a oczy jego dotąd spokojne, wprost nieruchome, wskazywały, że zaczął myśleć. Wreszcie podszedł w stronę bocznego ołtarza, uklęknął i usta miarowym ruchem wymówiły słowa modlitwy, ciągnącej się jednym nierozerwalnym łańcuchem: „Boże, wszak ślepy wstąpiłem w progi Twej świątyni, chwiejny, szukający czegoś, z rozpaczą myśli i siebie znaleźć nie mogłem, a teraz — o przyjmij, Panie, podziękę, żem przewidział, znalazł Ciebie i odrodzenie swej duszy!"

Władek wyszedł z kościoła i skierował się w stronę domu swego. W bramie dozorca podał mu list. Dostał zawiadomienie, by się zgłosił do pracy. *Jerzy Zamulewicz.*

Trzeba mieć w duszy kącik własny.

Trzeba mieć w duszy kącik własny,
zaciszny jak kaplica.
Choć bardzo skromny, choć przyciasny
zachowaj w duszy kącik własny,

Kościołek wspomnień—cichy, jasny,
gdzie modli się tęsknica.
Miej taki w duszy kącik własny,
zaciszny jak kaplica.

Jan Tarwid.

ŻYCIE KATOLICKIE.

Wysłańcy Boga.

Był czas, gdy ziemia otulona była jakby płaszczem gęstej, nieprzenikliwej mgły, która ją skuwała swoim łańcuchem ze stron wszystkich, niedopuszczając światła od słońca, które samotnie świeciło w przestworzach, ani nie dozwalając jej błyszczeć swą własną pięknością. Opary grzechu i niewoli szatańskiej, jak ramiona hydry-polipa—ośmiornicy morskiej opasały to siedlisko ludzkich istot, wysysanych przez potwora, który im duszę pożerał. Nie było żadnej mocy na ziemi, by przerwać ten krąg okropny i dać dostęp promieniom słonecznym. Tu tylko jeden Bóg dobry mógł dać skuteczny ratunek.

I przyszedł ten ratunek, zstąpił sam Bóg, jako człowiek zwykły i zamieszkał wśród ludzi. I oto na szarej powierzchni zamarłej dla słońca ziemi zajaśniał jeden jedyny punkcik, który pierwszy przebił powłokę szarej mgły niewoli. I był tak ten promyczek, jak nieruchoma lampka na jednem trwając miejscu, przez lat aż trzydzieści. A potem zaczął poruszać się we wszystkich kierunkach, choć w niewielkim jeszcze promieniu. A gdziekolwiek przeszedł, czy przystanął, wszędzie zostawiał jasny ślad swojej drogi, a obok siebie skupiał coraz więcej jasnych małych punkcików, które zapalił swem światłem. I stawało się coraz jaśniej—nietylko punkt, ale cała przestrzeń zaczęła promieniować i jaśnieć i stała się ogniskiem gorejącem.

A potem przyszedł rozkaz do światełek mniejszych:„ idąc na cały świat.... świećcie, rozjaśniajcie, radujcie, rozpraszając wszystkie ciemności precz, by zniknęły nazawsze. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego...!"

Stała się teraz rzecz, dla oka świadka z nad obłoków, przecudna i zachwycająca. Oto rozbiegły się te światełka na wszystkie strony świata od swojego ogniska, znacząc w prawo i w lewo, we wszystkich kierunkach swe świetlane drogi, przecinające się zrazu rzadko, potem coraz częściej, wybiegając coraz dalej, aż do krańców ziemskich. A mgła rzedła, uciekała przed tą jasnością i.... nie minęło wieków kilka, gdy cała ziemia zajaśniała zwycięskim blaskiem, wolna i piękna w swej

krasie, oblana słońcem i cała jak słońce pałająca. Christus regnat...

Wysłaniec boży, pochodnie niebieskie, iskry z bożego ogniska, szły ciągle przed siebie, gnane mocą nieziemską, która im spocząć nie pozwoliła, przebijały się poprzez zwarte ciemności, staczając walkę na śmierć i życie o światło i radość, coraz bardziej rozpadając się żarem walki i pracy, znosząc chłosty i kamienowania, więzy i tortury, padając śmiertelnie ugodzone, by przez śmierć swoją wytrysnąć jeszcze jaśniej i słoneczniej... i tak przez całe wieki, bo mgły co chwila wracały i trzeba było ciągle je przebijać, nawet w najjaskrawsze południe.

Ach, ta mgła, ta mgła, wznosząca się nieraz z miejsc najbardziej nieraz świętych... ta najtwardsza do przebicia i najtrudniejsza do zwalczenia, bo pozornie w imię tegoż światła bożego występująca!

Ileż bożych wysłańców starła ona w proch... ale z tego prochu powstawały tysiące nowych płomyków, które biegły dalej, coraz dalej i coraz szybciej.

Takie już jest prawo apostolskie, albowiem „nie może być uczeń nad mistrza, ani sługa nad swego Pana", a korona cierniowa na głowę jest zwykłą zapłatą za wszystkie boże idee, które w niej się poczęły.

Jedno jest tylko w nich nietykalne, czego żadna ręka, choćby najpotężniejsza i najbardziej przebiegła, nie dosięgnie, ani nie stłumi nigdy: to jest owo światło, ów płomyk boży i zawsze pogodna, nieustająca nigdy, prawdziwa radość duszy.

Idźcież, wierni wysłańcy boży, drogą waszego przeznaczenia, nieście, jak Prometeusze, ogień niebieski po ziemi, promieniujcie radością, a jeśli was zetrą na proch, jak tych przed wami, z prochów waszych nowy legjon powstanie wam podobny.

Idźcie — Bóg z wami!

Ks. A. Bogdański.

Ite et incendite mundum.

Czytaliśmy w numerze VI Pro Christo zestawienie czasopism, instytutów i towarzystw, pracujących w Polsce dla Unji. Nr. VII przyniósł nam wiadomość o Zjeździe Unjonistycznym 1928 w Polsce, jak to zapowiedziano 1927 na takimże międzynarodowym Zjeździe w Velehradzie. Chcielibyśmy dziś dodać nieco materjałów w sprawie Unji innowierców z Kościołem. — Trzeba nam jednak na wstępie zaznaczyć, że Zjazd 1928 nie odbędzie się. Szkoda dla dzieła Unji stąd wielka, albowiem Polska, jako „teren misyjny“, ma dużo rzeczy do pokazania, do powierzenia, tembardziej, że dotąd podobnego Zjazdu, o zakroju międzynarodowym, w Polsce nie było. Czy i kiedy dogonimy te straty ?...

Słychać czasem, niesłusznie zresztą, wcale nie katolickie, ogólniki: Po co zajmować się misjami pogańskiemi, jeśli mamy także misje u siebie ? Chciałoby się jeno zapytać wzamian, czy i co się zrobi w kierunku misyj krajowych, może właśnie z pomocą oponentów „misyj pogańskich" ?..

Nasz Kościół jest misyjnym w założeniu, więc poprostu nie może się nie zajmować losem religijnym, a nawet nietylko religijnym — czego dowodem kulturalno-cywilizacyjna praca misjonarzy — wszystkich ludzi. Taki ma przykaz Chrystusa Pana. Posłuchajmy go dosłownie:

„Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody i chrzcijcie je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przekazałem. A oto jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Mat. XXVIII 18-20 (Szczepański S. J.).

Kościół misjonujący — to my. Nie bylibyśmy konsekwentnymi katolikami, gdybyśmy nie brali udziału w akcji Kościoła, którego jesteśmy członkami dla misyj pogańskich, czy dla Unji. *) Członek martwy, nie działający- co znaczy w dzisiej-

*) Dla interesowanych wiad., że Dobra Prasa, Płock Piekarska 5, wydaje broszurę, pt. Kilka zagadnień polskiej pracy misyjnej, w której omawia nieco istotę obu „misyj“ i inne sprawy, nam bliskie, o które dziś pytają z szerokiego społeczeństwa, niejako na dowód, że sprawa misyjna jest

szem tempie i ustroju zorganizowanej, propagandowej pracy? Przeciwnie zaś: Jaki przyrost ducha katolickiego, także u nas, jeśli wszyscy stajemy do szeregu w akcji społecznej Kościoła?! Przyrost prawdy, zapału do twórczości, radości z użyteczności! Pojmuje to ten, kto już w ten sposób działa!.. Rozkwit, podniesienie ducha wiary w naszem ręku, jeśli zaczniemy usilnie, po apostolsku pracować!

A oto pole do pracy! Zacznijmy tedy od bliższej sobie Unji.

Podług źródeł*) między 1.726.000.000 ogólnej, a 305.000.000 katolickiej ludności jest 158.000.000 schyzmatyków.
220.000.000 protestantów.
Na Polskę przypada: 2.846.000 schyzmatyków.
1.014.000 protestantów.

Nązwą Unji określamy pracę dla połączenia chrześcijan—odstępców z Kościołem. Nie wliczamy więc do Unji t. zw. misji żydowskiej, bardzo dla naszego kraju ważnej, albowiem sam gości u siebie 2,111.000 żydów. (Gramatica).

Kto z nas, katolików przekonanych, myśli o pozyskaniu tych chrześcijan-niekatolików dla Kościoła, bodaj w własnym kraju?...

Liczymy w Polsce 3.033.000 katolików „obrządkowych", nie łacińskich. Ogólny zespół katolików obrządkowych przedstawia się jak następuje: Obrządki:

1.	Ormiański	114.000	Turcja, Armenja, Persja, Pol-
2.	Koptyjsko-egipski	20.500	Egipt [ska, Rosja, Egipt
3.	Koptyjsko-abisyński	18.000	Abisynja,
4.	Grecki czysty	122.600	Turcja, Włochy, Węgry

aktualną i że przyjść musi na porządek dzienny wszelkich Zjazdów Katolickich i t. d. Nie słychać jednak o tem, by nasze tegoroczne Zjazdy Eucharystyczne omawiały ten temat — bodajby jako wykwit silnego ducha wiary, miłości eucharystycznej...

*) Gramatica. Testo e Allante di Geografia Ecclesiastica e Missionaria. Bergamo. Istituto Italiano d'Arti Grafiche. 150 lirów. Louis. Missionskunde. Aachen. Hirschgraben 39. Garcia. Geografia—Atlas de las misiones catolicas. Santander. Apartado 77. — 2.50 pesetas. Streit: Catholic Missions in Figures and Symbols. N. York. City. 109 East. 30 Street. Society of the Propagation of the Faith. — 1.25 dol. Podręczniki te powinny się znajdować w każdem Seminarj. Duch., Akadem. Kole Misyjn., w biblj. katolick. itd.

Grecki	melchicki	173.500	Turcja
„	rumuński	1.200.000	Węgry, Rumunja
„	rusiński	5.000	Polska, Węgry, Kanada, St. Zj.
„	bułgarski	9.000	Macedonja, Turcja
5. Syryjski	czysty	22.500	Syrja, Mezopotamja
„	chaldejski	54.000	Mezopotamja, Kurdystan
„	maronicki	331.500	Syrja
6. Syryjsko-malabar.		486.500	Południowy Hindostan.
		2.477.300	(Garcia str. 45. r. 1923).

Na Polskę przypada 3.033.000 katolików obrządkowych (Gramatica str. 59) *) przeważnie obrz. greckiego; moglibyśmy w ślad za Rzymem i niektórymi innymi krajami — (Francja) urządzać u siebie oktawę 3 Króli z obrządkami, u nas istniejącymi. Uroczystość tę zaprowadził w Rzymie ksiądz Palotti, założyciel zgromadzenia Palottynów.

Katolickie Towarzystwo Misyjne (Warszawa, Mazowiecka 11, Liga Katolicka, dział „misyj wewnętrznych" Poznań, Aleje Marcinkowskiego 18,) mają przed sobą pilne i piękne zadanie wobec innowierców w naszym katolickim kraju. Kto będzie u nas dla nich św. Franciszkiem Salezym? „Wszędzie potrzeba wodzów i ludzie chętnie im ulegają, byle prowadzili do zwycięstwa..." (W. O. Wiśniewski). Wystarczy jedna dusza apostolska, by rzuciła zarzewie, iskrę i niosła w darze swe modlitwy, pracę niezmordowaną i cierpienia, a zapał ogarnie obojętne dotąd szczyty i doliny. Na całym świecie odbywa się coroczna oktawa modlitw dla Unji 18 — 25 stycznia; oktawę tę wprowadzili innowiercy, a Ojciec Swięty ją zatwierdził. Potrzeba nam polskiego pisma o Unji; między mniejwięcej 7-ma, jakie w kraju posiadamy, niema polskiego naukowego ni propagandowego. Często o sprawach naszych trzeba sie informować zagranicą, gdyż nasze pisma unijne obcojęzyczne nie docierają dosta-

---

*) Dziwi nas zestawienie dla liczby ogólnej i dla Polski. The Little Atlas of Catholic Missions. 1925 N. York (ze statystykami z Watykańskiej Wystawy Misyjnej) podaje liczbę: 7.859,660 katolikow obrządkowych na całym świecie str. 74. Wogóle widzimy ze statystyk podanych w wymienion. dziełach, że czasem znacznie się różnią m. sobą.

tecznie do zainteresowanych, *) chociaż powinny dochodzić. Jako katolicy mamy stać na platformie katolickiej, jeśli chodzi o zasadnicze sprawy życiowe, tembardziej, jeśli religijne. Niestety, obrządki Kościoła między sobą mają za mało styczności i to nietylko w Polsce, lecz na całym świecie. Dzielą je przyczyny, różnice wcale nie religijne. Mówił o tem z wielkiem ubolewaniem, szczerze, wielce czcigodny ks. Grivec, profesor uniwersytetu w Ljubljanie, na Zj. w Velehradzie 1927.

Za mało się znamy, za mało wiemy o sobie. **) Za mało interesujemy się sprawą Unji na świecie, a nawet u siebie, a tymczasem może być, że ta lub owa dusza, nawet zależna od nas, wyglądająca naszej inicjatywy, pomocy, informacyj, czeka w ukryciu, jakby mogła załatwić formalności, zwyciężyć przeszkody i wejść do Kościoła katolickiego"...

W Niemczech istnieje dla Unji Tow. św. Bonifacego dla dorosłych i Stow. św. Anioła-Stróża dla dzieci, obowiązujące na równi z Tow. Rozkrzewienia Wiary i Stow. św. Dziecięctwa w każdej parafji i w każdej szkole; przepisane są modlitwy i składki dla „misyj w djasporze". W pismach misyjnych figurują rubryki dla tychże „domowych", „wewnętrznych misyj. (Innenmission, Diasporamission.) Towarzystwa te są bardzo ruchliwe. W zetknięciu się z innowiercami, jakich w Niemczech nie brak, tężeją własne przekonania religijne, a z przekonań tych płynie właśnie zapał dla misyj wewn. i innych potrzeb religijnych kraju.

---

*) Katolickie pisma zagraniczne dla Unji. 1) Christianikon. Ateny. 2) Apostolat sv. Cyrila a Metoda. Ołomunice. Salesianum. Czecho-Słowacja. 3) Echos d'Orient. Paris. rue Bayard 5. Bonne Presse. 4) L'Union des Eglises. Tamże 5) Irénikon. Prieuré d'Amay. s. Meuse, Belgja. Benedyktyni. 6) Kralevstvo Božje, org sś. Cyr. i Met. Ljubljana, Jugosławja. 7) Orientalia Christiana, Roma, via S. Maria Maggiore 7. 8) Catholica Unio. Fribourg, Suisse. Grand Rue 20. 9) Oriente Moderno, Istituto per Oriente, Roma via del Quirinale. 10) Oevres des Ecoles d'Orient. Paris, rue du Regard 20. 11) West Östlicher Weg. Breslau. 12) Stoudion, Roma. 13) Revue d'Orient Chretien. 14) L'Union, org. katol. Rosjan, Nice, Cap d'Antibes, Francja, Villa St. Benoit dell'Umiltà. 15) Fides. org. Tow. Preservazione della Fede, Roma, via 26. broni przed inwazją protestantyzmu.

**) Podręczniki o Unji: 1) JS. W Kościele i w Cerkwi. Praktyczny wykład o obrz. wsch. i łac. Kraków, Kopernika 26, Jezuici. 2) Janin. Assumpcjonista. Les Eglises Orientales et les rites orientaux. Paris, rue Bayard 5. Bonne Presse.

Najwyższą władzą kościelną dla Unji, to Kongregacja dla Kościołów Wschodu. Congregatio pro Ecclesiaa Orientali: Roma, Piazza Scossavalli 45, jednakże wyłącznie dla spraw schizmatyków; może kiedyś powstanie podobna instytucja dla protestantów? Najwyższy Instytut Naukowy dla Unji schizmatyckiej, to Istituto Orientale. Roma, via S. Maria Maggiore 7. W uczelni tej niema dotąd Polaków-profesorów, wszakże wybitnych fachowców nam nie brak, ponadto procent słuchaczy Polaków jest zbyt nikły.

Wiadomości powyższe o Unji podajemy z intencją, by pobudziły do głębokich refleksyj dla pracy dla Unji w kraju naszym, zanim znów przyjdą obcy przypomnieć nam nasze powinności — swemi planami — by skierowały też myśli nasze na szeroką arenę świata schizmatyckiego i protestanckiego, niemniej świata żydowskiego. Wszyscy ludzie, wszystkie dusze drogie są naszemu Panu, który chce, ut omnes unum sint. Ite et incendite mundum, mawiał św. Ignacy Lojola do swych zakonników, wysyłając ich na apostołowanie. Kiedy ruszymy się u nas do czynu zbiorowego, nie kontentując się jednostkowym, dorywczym po parafjach?.. Głosy pojednania zjawiają się po stracie innowierców. Oto jeden z nich: Wiersz dla Unji Pastora z Hochkirche (L'Union d. Eglises I—II 1928).

Bone Jesu, Pastor Gregis
Dive Auctor Novae Legis,
Abige discordias,
Dudum inter nos gliscentes
Fac nos amore ardentes
Cuius Tu exemplum das!

Ad membrorum unitatem,
Nobis da humilitatem
Contere superbiam.
Et memoria tuorum
Quos perpessus es dolorum
Refice concordiam.

Te condorditer colamus
Fratrem quemque diligamus
Qui a te diligitur!
Omnes unum in Te simus,
Vocem Tuam qui audimus,
Tua in vitam dicimur!

Nasz Ojciec święty dodał do swej modlitwy za misje wołanie: Ut omnes errantes ad unitatem Ecclesiae revocare et infideles universos ad Evangelii lumen perducere digneris: Te rogamus, audi nos! (300 dni odp. za każdy raz).

Spraw to, Panie Nasz, — także naszemi niedołężnemi, słabemi siłami i modlitwą! *Kaźmira Berkanówna.*

Święto młodzieży.

Pracująca młodzież męska, tak miejska, jak i wiejska, obchodzi rokrocznie w niedzielę po św. Stanisławie Kostce swe uroczyste święto, — „Święto Młodzieży". I słusznie ten dzień został wybrany na tę uroczystość: św. Stanisław będzie bowiem zawsze najlepszym opiekunem, a zarazem wzorem dla wszystkich chłopców, pragnących już od młodości przysposobić się do życia tak, aby móc w niem jaknajwięcej zdziałać dla dobra Kościoła i kraju. Takie przygotowanie się do życia jest jednak bardzo trudnem zadaniem. Niełatwo jest bowiem mając lat osiemnaście i pracując zarobkowo oprzeć się różnym pokusom, odsunąć się od złych towarzyszy i pracować nad swojem wyrobieniem wewnętrznem. — Ale tu przychodzi młodzieży z pomocą Zjednoczenie Młodzieży Polskiej. — Założone w r. 1919, skupia ono przedewszystkiem młodzież pracującą, pozaszkolną i usiłuje dać jej możność wyrobienia sobie zdrowego, katolickiego światopoglądu, dopełnienia swego wykształcenia, oraz urobienia swego serca i rozumu. I choć Zjednoczenie pracuje w nader ciężkich warunkach,—to jednak w przeciągu dziewięciu lat swego istnienia, zdołało ono już zrzeszyć pod swoim sztandarem aż 120.444 chłopców i dziewcząt, — istną armję.

Wracając do Święta Młodzieży, zeszłego roku odbywało się ono pod hasłem „razem, młodzi".—Hasło to nie zostało rzucone w próżnię: ilość stowarzyszeń męskich i zrzeszonych w nich druhów zwiększyła się bowiem znacznie zesłego roku. I tak, gdy statystyka z dn. 1 stycznia 1927 r. wykazywała, że w Polsce istnieje 1443 stowarzyszeń męskich, a należy do nich 58195 chłopców, to statystyka z dn. 1 stycznia 1928 r. wykazała ogromny wzrost organizacji:—ilość Stowarzyszeń doszła do liczby 1842 (wzrost o $21^2/_3$ %), a członków — do liczby 68989 (wzrost o $18^1/_2$%).

Są to cyfry imponujące i nie sposób ich lekceważyć. Taka ilość młodzieży, przejęta jednym duchem i jedną myślą, może naprawdę wiele zdziałać.

Tegorocznym hasłem „Święta Młodzieży" jest „My, rycerze Chrystusowej Polski". Hasło śmiałe, jasne, programowe. Siedemdziesięciotysięczna rzesza chłopców, należycie uświado-

mionych, domaga się głośno wprowadzenia zasad katolickich w czyn. Rodzina polska, społeczeństwo polskie mają być Chrystusowe. Cel ten ma być osiągnięty nie za pomocą szumnych odezw, odczytów, obchodów, — ale wytrwałą pracą i walką. Walką z wszełkiem złem otaczającem nas i będącem w nas samych. Pracą wytrwałą nad urabianiem siebie, nad szerzeniem naszych idei. Jest to zadanie ciężkie, lecz możliwe.

Rycerze Chrystusowej Polski.

W czasach, gdy materjalizm, oraz chęć zabawy i użycia ogarnęła tak nieprawdopodobnie szerokie warstwy, że zdawałoby się, że niema już miejsca dla jakichkolwiek wyższych ideałów, jest to kilkudziesięciotysięczny zastęp młodzieży, nie marzącej jedynie o zostaniu „gwiazdą" filmową, lub o wzięciu puharu za kopanie piłki, dla której bożyszczem i celem życia nie jest sport, która pragnie czegoś więcej niż dobrej posady, wygody i zabawy. Jest oto młodzież, mająca większe aspiracje, sięgająca po coś wyższego, lepszego. Jest to młodzież, rozumiejąca słowa swego patrona, św. Stanisława Kostki „Ad maiora natus sum",—„Do wyższych rzeczy urodziłem się".

Czyż nie jest obowiązkiem naszym udzielać jaknajintensywniejszej pomocy tym młodym rycerzom Chrystusowym. Poważnie myślące, starsze, katolickie społeczeństwo rozumie, że chcąc wprowadzić Chrystusa Pana do naszego życia społecznego, — to trzeba zacząć od młodzieży. Młodzież bowiem łatwiej się przejmuje wielkimi ideałami, ma dużo zapału i nie jest zazwyczaj ani tak zmaterjalizowana, ani tak zniechęcona, jak ludzie starsi.

A więc popierajmy wszędzie „Święto Młodzieży", oraz wszelkie poczynania Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. *Zet.*

Prawo miłości jako podstawa życia społecznego.

(XX-y Tydzień Społeczny w Paryżu).

„Przykazanie nowe daję wam,
abyście się wzajem miłowali Jan 13,34".

Przykazanie miłości jest osią chrześcijaństwa. Jest to jądro nauki Chrystusowej, a nawet przykazanie jedyne. Kiedy Chrystusa Pana pytali Faryzeusze, jakie jest największe przyka-

zanie Zakonu, odpowiedział: „Będziesz miłował Pana Boga swego... ze wszystkich sił swoich... a wtóre jest temu podobne: będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego"[1]. Powiedział także Pan Jezus, że chrześcijan będą ludzie poznawali po miłości, jaką ku sobie mieć będą [2]. A św. Paweł wyznaje „Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałbym się jako miedź brząkająca i cymbał brzmiący"[3]. „A teraz trwają wiara, nadzieja i miłość"[4]. Z miłości bowiem płyną wielkie inne cnoty, i całe życie chrześcijańskie na niej się opiera. Mógł przeto zawołać św. Augustyn: „Miłujcie i czyńcie, co wam się podoba"!

I dziś po wiekach chrześcijaństwa dziewiętnastu, przykazanie to wciąż jest nowe. Jest nowe w tym sensie, że wciąż zeń czerpiemy jak ze źródła wody żywej, gdyż nauka Chrystusowa, odwieczna wciąż jest stale nowa. Ale niestety, jest owo przykazanie miłości nowe i niesłychanie dla ludzi, którzy go nie znaja, lub znać nie chcą. Znowu, jak lat temu dwa tysiące, jest „dla żydów zgorszeniem, a dla pogan — głupstwem" lecz poganie dzisiaj najgroźniejsi nie są ci, do których nie dotarło światło wiary, lecz ci, którzy nią wzgardzili, których uwiodły fałszywe teorje państwa, doktryny ekonomiczne i prądy społeczne—to w pierwszej mierze życie gospodarcze, podległe nieubłaganym prawom ekonomicznym, handlowym, finansowym. Gra interesów materjalnych nie zna miłości.

Do życia społecznego należy działalność państwowa — dodadzą drudzy — oparta na sprawnym aparacie aministracyjnym i policyjnym. Zasadą tu porządek i silna władza. Miłość to rzecz osobista, dobra może w domu, sentyment jest w państwie źródłem anarchji i słabości politycznej... Podobnie, ze drżeniem przed rewolucją, patrzyli Rzymianie na rozwój chrześcijaństwa, jako niebezpiecznego zabobonu.

Życie społeczne, zawołają inni — to walka klas, i tylko ona. Nic tu nie zrobicie miłosierną buteleczką i koszyczkiem. Nie starcza nam, co kto dać raczy. Musimy dostać co nam się należy. lub weźmiemy sami. Nie miłości, lecz sprawiedliwości potrzeba.

— Do społecznego życia należy polityka miedzynarodowa z całą siecią szpiegostwa i krętą dyplomacją, pełną brudu. Pa-

---

[1]) Mar. 12, 30, 31. [2]) Jan 13, 35. [3]) I Kor. 13, 1. [4]) I Kor. 13, 13.

zurami narody muszą bronić interesów życiowych! Zadużo czuć wojny i krwi w tej atmosferze, aby tu się miłość ostać mogła.

— A zatem, nastaje chór tych głosów, do lamusa z miłością społeczną! spełniła swe zadanie. Dziś jest niepostępowa, niebezpieczna i słaba.

I, rzecz smutna, są katolicy, którzy w bezmyślnej niekonsekwencji dołączają się do tego fałszywego zespołu, wykarmieni będąc na pogańskich doktrynach. Chcą istotę religji, więc podstawę bytu, zepchnąć do drobnej dziedziny prywatnego życia, Chrystusa Króla uczynić wasalem politycznych bożków.

Jednak Stolica Apostolska od czasu do czasu jakąś encykliką, niby potężnym reflektorem, oświetla horyzonty społeczne. Są ludzie, którzy te słowa pełne mądrości, krzewią i stosują do poszczególnych dziedzin życia. Instytucją, jedną z najpoważniejszych w tym rodzaju, są niewątpliwie „Semaines Sociales de France", które co roku przez tydzień oświetlają wszechstronnie jakiś problem wybrany. Kursy te wędrują po całym kraju. Tego lata nawiedziły Paryż, aby ze stolicy, osławionej przesadnie zresztą z lekkości ducha, rozesłać krzepiące fale życia po społecznych polach, słowa prawdy najistotniejszej, zawsze rewelacyjnego apostolstwa miłości. Zajęto się rozproszeniem cieni, jakie ignorancja i zła wola nagromadziła na pojęciu miłości. Miłość jest cnotą nadprzyrodzoną i tylko chrześcijaństwu właściwą. Chrześcijanin miłuje Boga, a bliźniego dla Boga. Przytem mamy bliźniego kochać, jak siebie samego, widzieć w bliźnim drugiego siebie. Stąd dwa praktyczne, nawskroś chrześcijańskie wskazania: „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło" i drugie pozytywne: „tak się obchodź z drugim, jakbyś chciał, żeby się obchodzono z tobą". Przytem kochamy w bliźnim przedewszystkiem duszę, gdyż w niej wyryte jest podobieństwo Boże, Chrystusowem odkupieniem uświęcone. Święci przeto, którzy się odznaczali największem oddaniem dla bliźnich, w nędzarzu i nieszczęśliwym zawsze Chrystusa widzieli. To pierwszeństwo duszy we wszelkiej pomocy bliźniemu, osobistej, czy społecznej, odróżnia prawdziwie chrześcijańską akcję od każdej innej. I nie pomogą tu szyldy „chrześcijański" czy „katolicki" nawet, o ile w działalności danej parafji czy stowarzyszenia owej troski o duszę niema, jeżeli będzie to pomoc czysto materjalna. Nie będzie to akcja katolicka. Znajdą się i są organizacje, które po-

wiedzą, że nie mają pretensyj do chrześcijaństwa, a przecież mają miłość do ludzi, wiele dobrego czynią tylko dla ludzkości. Najpierw trzeba się zapytać, ile w tej dobroduszności humanitarnej jest chrześcijańskiego i wprost kościelnego dziedzictwa. Nieraz owi humanitaryści, nie zdają sobie sprawy nawet, jak dalece na pracy ich ciąży kilkanaście wieków cywilizacji chrześcijańskiej. Zresztą filantropja, co tylko o ciało się troszczy, nie spełnia swego zadania, kaleczy naturę ludzką, która również i z duszy się składa. I niech nikt nie mówi, że i niereligijne związki „zaspakajają potrzeby duchowe" ludzi. Co zostanie duchowi, gdy mu Boga odebrać? Nisko będzie się błąkał przy ziemi, jako błędny ognik, a wyżej się wznieść nie będzie miał siły. Do tego zrozumienia jednak dochodzą ludzie pracujący wśród nieszczęśliwych. Nędza ma w sobie coś świętego i tych co się z nią zetkną, najczęściej ku Bogu prowadzi. Gorzej jest z tymi, którzy wogóle z miłosierdziem walczą. Im to zawdzięczamy to pewne ujemne zabarwienie w słowie miłosierdzie, ton niechęci, którego być nie powinno. Jałmużna i wogóle miłosierdzie—mówią — obniżają godność człowieka. Owszem, ta jałmużna, która jest z góry rzucona z gestem łaski, z litości. Także godne jest potępienia owe pseudo-miłosierdzie dancingów dobroczynnych, którym nieraz zło moralne towarzyszy. Do aktów miłosierdzia obowiązani są wszyscy z tego, co im zbywa. I miłosierdzie to musi być osobiste. Z miłości i troski o dobro moralne biednego powinno płynąć. Pewna działaczka socjalistyczna dowodziła na publicznem zgromadzeniu, że upadlająca jest akcja towarzystw św. Wincentego à Paulo. A wtedy wstał jeden biedny człowiek i zawołał: „Przeciwnie, wy nie liczycie się z godnością człowieka, sprowadzając jego życie do zwierzęcych jeno potrzeb. Znam tych ludzi i wiem, że dobrze czynią. Szanują w człowieku duszę". Zaiste, upadającą może być jedynie bezbożna, materjalna jeno jałmużna. Nic osłodzą jej morały o braterstwie ludzi. Nie masz prawdziwego braterstwa ludzi bez ojcostwa Bożego

Miłości nie należy jednak utożsamiać z miłosierdziem. Niewątpliwie miłosierdzie to zastosowanie miłości, i bardzo ważne. Zawsze miłosierdzie uzupełniać będzie to, czego nie dostaje sprawiedliwości. Wejdzie tam, dokąd prawo nie dochodzi, lub gdzie jest bezsilne. Niema więc przeciwstawienia miłości i sprawiedliwości. Ale nie można również tych dzie-

dzin rozgraniczać, mówiąc, że działalność dobroczynna płynie z miłości, a ustawodawstwo społeczne ze sprawiedliwości tylko. Nie. Miłość bowiem, *„caritas”*, to coś szerszego, to cnota, która wszystkie inne przenika i rodzi. Jest to miłowanie dobra bliźniego. Bez miłości sprawiedliwość poległaby w abstrakcji. Bez miłości sprawiedliwość utonęłaby na matematycznym podziale dóbr, czyniąc tem wiele krzywd i zła nie licząc. Miłość zastosowuje zasady do każdego poszczególnego człowieka. Ona to, właśnie ona, liczy się z rzeczywistością i ona odwiecznie przeciwstawiała się „literze, która zabija”. Dlatego też z miłości płynie postęp społeczny. Wzruszeni nędzą moralną i fizyczną hr. de Mum i biskup Ketteler wszczęli akcję społeczną. Katolicy społeczni polepszali dolę warstw pracujących tąż miłością prowadzeni. Natomiast doktrynerzy materjalistyczni umiłowali koncepcję i mówiąc, że chodzi im o dobro nieraz dziesiątego pokolenia, dobro, które się jedynie rewolucją zdobędzie, podsycali tylko nienawiść klas. Klasy istnieją, wypływa to z konieczności życia, choć nie są tak ostro zarysowane, jak je malują niektórzy. Istnieje też duch odrębności klasowej, również uprawniony, byleby tylko nie hamował współpracy klas dla dobra ogólnego. To jest warunek postępu, znów oparty na miłości. Albowiem miłość jest jedynym zaczynem postępu, bo ona jedna nigdy nie jest nasycona.

Nie istnieje również przeciwstawienie miłości i państwa. Sprawa to dla Francji bolesna. Wizję przyszłego państwa, z którego wykluczona byłaby miłość, podsuwały doktryny Action Française, które w nauce Chrystusa widziały anarchję, a moc Kościoła w jego ustroju, rzekomo przejętym od świata cezarów. Action Française w dziejach widziała determinizm, a zbawienie państwa widziała w żelaznej władzy, w wysuwaniu polityki na plan pierwszy, w bezwzględnej przewadze elity intellektualnej nad tłumem. Inne jest stanowisko Kościoła, a bynajmniej nie osłabiające państwa. Moc władzy najlepiej gwarantuje kościelna nauka o jej boskiem pochodzeniu. Kościół jednak sprowadza zagadnienie głębiej; wpaja w ludzi umiłowanie autorytetu, łącząc je z cnotą posłuszeństwa. Ład zapewnia przez poczucie hierarchji. Miłość zresztą — to nie sentymentalizm. Uprawnia ona użycie siły, byle tylko ta szła za prawem. Politykę jednak poddaje wyższym celom i kryterjom moralnym. Nie jest objawem mi-

łości społecznej abstynencja od polityki. Przeciwnie. Ponieważ drogą reform politycznych działa się dla dobra bliźnich, jesteśmy *obowiązani* brać udział w życiu politycznem. Miłość zabrania obojętności w tych sprawach. Polityka więc sama w sobie nie jest rzeczą złą. Trzeba jednak w niej przestrzegać pewnych warunków. Nie można głosić tez politycznych jako bezwzględne. W tej dziedzinie niema dogmatów. Dlatego też i użycie siły z walki politycznej winno być, prócz określonych wyjątkowych wypadków, wyłączone. Należy przytem starać się rozumieć stanowisko współzawodników, szczególniej tych, co blisko nas stoją i nie przedstawiać ich doktryn w świetle fałszywem. Musimy wreszcie zwalczać opinje, oszczędzając osoby. Przeznaczenie człowieka sięga wieczności, gdy państwo ziemskim głównie celom służy. Dusza ludzka więcej warta, niż zwycięstwo tej lub owej racji politycznej, dla której jednostek poświęcać nie wolno. Miłość zabrania używać oszczerstwa jako broni politycznej i walkę idei zastępować polemiką osobistą. Czy trzymając się tych zasad, nie będziemy słabsi od przeciwnika? Narazie, może. Na dalszą metę — wygramy.

Jednak w polityce zagranicznej nie idzie już o jednostki. Czyż może być mowa o miłości między narodami? Tak, albowiem naród to nie przenośnia, to organizm żywy; w nim realizuje się dopiero pełny człowiek jako istota społeczna. Zagadnieniom międzynarodowym poswięciła Francja Tydzień Społeczny w r. 1926 i omawialiśmy tę sprawę na innem miejscu[1]).

Istnieje wszakże dziedzina najbardziej bezimienna, najwięcej sucha ze wszystkich, do której sprawy duchowe trudno przenikają. To dziedzina ekonomiczna. Temniemniej i tu Kościół swój wpływ roztaczał. Świadczą o tem choćby długie koleje walki Kościoła z lichwą. Jeśli idzie o handel i produkcję, to, zgodna z chrześcijańską doktryną zasada sprawiedliwej ceny, zaczyna wchodzić w życie. Są też całe instytucje finansowe, służące dobru społecznemu nie mówiąc już o projektach zorganizowanej międzynarodowej pomocy bankowej. Zaiste, daleko tu jeszcze do stanu zadowalającego. A przecież przy dzisiejszej potędze finansów „uchrześcijanienie" tej dziedziny zadecyduje o poprawie całokształtu życia społecznego. Stać się to może jedynie

---

[1]) Por. art. „Wojna Wojnie", Pro Christo sierpień 1927.

zbiorowym wysiłkiem katolików. Musimy nietylko umieć wierzyć, ale też myśleć i działać po katolicku. I czynić to zbiorowo. Jeśli idzie o myśl zbiorową, to instytucja Semaines Sociales może tu służyć za przykład. I obok tego, że pobudza do czynu, jest również ośrodkiem akcji społecznej. Oprócz wykładów zasadniczych, teoretycznych, są t. zw. lekcje praktyczne. I tak w tym roku omawiano działalność i reformy w stowarzyszeniu im. św. Wincentego à Paulo, akcję związku ku odrodzeniu życia rodzinnego, wysłuchano sprawozdań komi etu pomocy emigrantom etc. Przytem korzystając z Tygodnia zbiera się cały szereg organizacyj: sekretarjaty społeczne, Sillon catholique, Demokratyczna Partja Ludowa, Equipes Sociales (zastępy społeczne), prasa katolicka i t. d. Codziennie wieczorem, po skończeniu kursów odbywa się jakiś bankiet, na którym stykają się działacze danej grupy z całego kraju.

W roku bieżącym wprowadzono przytem bardzo pożyteczną inowację.

W czasie przerwy obiadowej zwiedzano ośrodki katolickiej pracy społecznej jak: Action Populaire — katolicka służba informacyjna, Bonne Presse (Dobra Prasa) — wielkie zakłady graficzne; stowarzyszenie pracowników chrześcijan i t. d. Opera Cardinal Ferrari urządziła też wycieczkę do t. zw. „Zone" czyli przedmieść Paryża, gdzie mieszka w opłakanych warunkach najbiedniejsza ludność. Była to najbardziej praktyczna lekcja, która wskazała na wielki jeszcze brak pracowników społecznych. Trzeba jednak stwierdzić, że zainteresowanie katolicką doktryną społeczną stale wzrasta. Tegoroczny Tydzień miał już 2000 uczestników. To też Komitet dokłada starań, by kursy postawić na jaknajwyższem poziomie. Pomiędzy prelegentami w r. b. znajdował się Mgr. Besson, biskup Lozanny i Genewy, Mgr. Julien, biskup Arras, O. Gillet, prowincjał Dominikanów we Francji, G. Goyau z Akademji Francuskiej, O. P. Rutten senator i działacz belgijski i wielu profesorów uniwersytetów katolickich i państwowych we Francji. Przy otwarciu przewodniczył J. E. kard. Dubois, później albo on sam, albo któryś z biskupów, których 14 wchodziło do komitetu honorowego. Ceremonja otwarcia odbyła się w Katedrze Notre-Dame, w czasie tygodnia odprawiono wieczorne nabożeństwo w największym kościele Paryża St. Sulipce. Zakończono mszą św. dziękczynną

we wspaniałej bazylice Serca Jezusowego na wzgórzu Montmartre.

Tygodnie Społeczne Francji są od lat 20 poważnem źródłem katolickiej wiedzy społecznej.[1]) To też zjeżdżają się na nie słuchacze z wielu krajów. W tym roku naliczyłem do 20 narodowości. W czasie bankietu dla gości zagranicznych O. Lacrampe, prof. uniwersytetu lubelskiego, pozdrowił Tygodnie francuskie w imieniu Polski i polskich tygodni społecznych.

Polskie tygodnie społeczne posiadają już tradycję siedmioletnią. Są to tygodnie młodzieży, bo organizuje je Odrodzenie, ale otwarte są dla wszystkich. Odbywają się w końcu sierpnia w Lublinie. Oby zgrupowały jaknajwiększą liczbę katolików, razem na wzór Zachodu myślących i zgodnie działających!

Jerzy Siwecki.

VII Tydzień społeczny w Lublinie 19—23 sierpnia 1928.

Już siódmy rok upływa od chwili, gdy Odrodzenie zaczęło w Lublinie I kurs społeczny z 30 uczestnikami. Dziś liczba uczestników wynosiła dwie setki, a poziom intelektualny wzniósł się na wyżyny. W roku bieżącym wziął Komitet Tygodnia za myśl przewodnią „Organizację życia katolickiego w Polsce" i zogniskował uwagę słuchaczy na osobie św. Pawła, owego świetnego organizatora pierwszego chrześcijaństwa. Niesposób streszczać 24 referatów z bardzo ożywioną dyskusją. Podamy tylko tytuły głównych odczytów: Św. Paweł jako organizator życia katolickiego — ks. rektor Kruszyński. Teologja mistyczna św. Pawła — ks. M. Morawski S. J. Wartości filozofji św. Tomasza i św. Augustyna dla życia umysłowego XX wieku — ks. dr. Kaz. Kowalski. Działalność mistyczna św. Pawła — ks. Dr. St. Abt. Społeczny charakter katolicyzmu — ks. Stan. Wojsa. Nauka społeczna św. Pawła — ks. dr. A. Szymański. Rola państwa w życiu gospodarczem — dr. Lu-

---

[1]) Pełne sprawozdanie wyjdzie w styczniu cena 20 gr, Adres 16 zue de Platzyon.

bowicki. Katolicyzm a kapitalizm -- ks. dr. A. Szymański. Powieść chrześcijańska, a powieść mistyczna — p. Sz. Jeleński. Metodyka katol. pracy społecznej — ks. St. Wojsa. Duch i organizacja dzieł miłosierdzia św. Wincentego á Paulo — ks. dr. Bart. Szulc. Nauka o państwie chrześcijańskiem — pos. W. Bitner. Polska jako państwo narodowe — pos. St. Stroński. Chrześcijańskie pojęcie ustroju międzynarod. — dr. Józef Walczewski.

Tydzień zaszczycił swoją obecnością J. Eks. bisk. Fulman i min. Niezabytowski, który wygłosił dłuższe przemówienie. Każdy dzień Tygodnia Społ. jak lat poprzednich, zaczynał się od Mszy św. djalogowanej, podczas której prawie wszyscy uczestnicy kursu przystępowali do Stołu Pańskiego. Wysoki poziom dyskusji wykazywał żywotne prądy wśród młodej inteligencji katolickiej, zapowiadające lepsze jutro.

Podobnie jak w roku zeszłym, referaty Tygodnia zostaną wydane w osobnem wydawnictwie za kilka miesięcy.

J. S.

SIEJMY TYLKO DOBRE ZIARNO

Siejmy tylko dobre ziarno
na niwie naszych ojców.
Przyszłość zdrową i mocarną
da nam tylko dobre ziarno.

W sad przemieńmy wieś cmentarną:
nie będzie już ogrojców, —
jeno siejmy zdrowe ziarno
na niwie naszych ojców.

Jan Tarwid.

Wiadomości z kraju i zagranicy.

Nowe szkoły i parafje Polskie w Ameryce. W dn. 9 września rb. w Cleveland w par. św. Stanisława odbyło się uroczyste poświęcenie nowej szkoły. W uroczystości tej wzięły udział liczne rzesze parafjan i dzieci szkolnych.

W archidjecezji chicagowskiej w m. Jolliet w tych dniach Ks. Kardynał J. Mundelein z Chicago dokonał poświęcenia kościoła w nowej parafji św. Tadeusza, do której mianowano proboszczem młodego i energicznego kapłana w osobie ks. Stanisława Chyły. Przy kościele pobudowano też zaraz szkołę parafjalną na 450 dzieci i sprowadzono doń 9 sióstr Felicjanek.

Akcja Katolicka w Djecezji Chełmińskiej Od 17 do 22 września r. b. odbył się w Pelplinie, w seminarjum duchownem, kurs pracy społecznej i wychowania fizycznego księży patronów stowarzyszeń katolickiej młodzieży polskiej djecezji Chełmińskiej. Program obejmował najważniejsze zagadnienia pracy wychowawczej i organizacyjnej w stowarzyszeniach młodzieży i kurs wychowania fizycznego.

W dniach zaś 24 i 25 b. m. odbył się w Pelplinie Zjazd Misyjny dla duchowieństwa djecezji, z którym połączona była wystawa książek, fotografji, ulotek i innych środków propagandowych. Prelegenci przedstawili w swoich wykładach konieczność, cele i sposoby pracy misyjnej w dobie obecnej.

Ojciec św. przygotowuje orędzie w sprawie prasy katol. Przywódcy katolików amerykańskich, którzy byli na audjencji u Papieża, komunikują, że Ojciec św. pracuje nad dokumentem, dotyczącym prasy katolickiej. Ma to być dokument o podstawowem znaczeniu. Wykaże on, że moralność, polityka, ekonomja i nauka mogą być traktowane w prasie katolickiej z wysokiego katolickiego stanowiska, przyczem omawianie to wcale nie będzie przeczyło postępowi.

Rola osób świeckich w Kościele. Kongres francuskiej młodzieży katolickiej, który odbył się niedawno w Grenoble, miał za przedmiot rozważań Akcję katolicką. Analizując rezultaty tego kongresu, ks. Emonet pisze w „Etudes", że żadna inna forma działalności nie ma takich kwalifikacji do należytego oświetlenia funcji osób świeckich do hierarchji kościelnej, co właśnie Akcja katolicka. Ona określa stosunek świeckich do hierarchji kościelnej i przywraca kult żarliwości religijnej w naszych obyczajach. Dzięki swej dewizie „Pobożność, Nauka, Działanie" daje ona katolikom świeckim, którzy pragną odnowienia porządku społecznego w duchu chrześcijańskim, formację religijną, opartą na życiu wewnętrznem i pogłębienie znajomości nauk Kościoła.

Akcja Katolicka dzięki swojej naturze jest funkcją wszystkich wiernych. Kościół jest uniwersalny i, by być dobrem wszystkich, nie powinien być uważany za wyłączną własność ani przez jednostkę, ani przez naród, ani przez jakąś cywilizację, ani przez partję, ani przez klasę społeczną. Natomiast trzeba być w kontakcie ze wszystkiemi sferami aktywności ludzkiej, celem przepojenia ich duchem chrześcijańskim To jest rola jego wiernych.

Koło studjów orjentalnych w Rzymie. Pod protektoratem Kardynała Sincero powstało w Rzymie Koło studjów orjentalnych, założone przez dwie wybitne osobistości ze świata angielskiego. Koło postawiło sobie za cel badanie historji różnych Kościołów Wschodnich, ich obrządków i życia wewnętrznego, by w ten sposób lepiej poznać problem ponownego zjednoczenia i przybliżyć jego rozwiązanie. Zebrania odbywają się w jednej z sal Cardelli. Prezydjum ukonstytuowało się w sposób następujący: prezydent—Miss Urguhart, viceprez.—ks. Ledit T. J., skarbnik i sekretarz—Miss Lindsay, członkowie zarządu bez szczególnych funkcji: Mgr. Mann, rektor kolegjum św. Bedy, generalna zwierzchniczka zakonu św. Dziecięctwa, Mr. A. J. Randal, Miss Gertruda Robinson.

Kardynał Sincero zaszczycił konferencję swą obecnością dn. 26 kwietnia. W dniu 3 maja Mgr d'Herbigny mówił o dziele ponownego zjednoczenia na Bałkanach i o straszliwej katastrofie trzęsienia ziemi w Bułgarji. Z pośród innych odczytów należy wymienić: „Autokefaliczne kościoły orjentalne“ C. Korolewskij, „Historja obrządku greckiego i życie ascetyczne w klasztorach środkowych Włoch“ Miss Robinson, „Życie religijne w rodzinie rosyjskiej“ ks. Bratko i inne na podobne tematy.

Kursy instrukcyjne dla działaczy katolicko - społecznych w Archidjecezji Wileńskiej. Z polecenia J. E. Ks. Arcybiskupa Metropolity Wileńskiego R. Jałbrzykowskiego, Sekretarjat Generalnej Ligi Katolickiej Archidjecezji Wileńskiej przystąpił do planowego i systematycznego organizowania zjazdów kursów instrukcyjno-społecznych w celu wytworzenia kadr katolickich świeckich działaczy społecznych, którzy potem stanowić będą element kierowniczy akcji katolickiej w parafjach, gdzie akcja ta jeszcze nie rozpoczęta, lub gdzie się dopiero okazały jej początki.

Zjazdy — kursy instrukcyjno-społeczne odbędą się we wszystkich powiatach rozległej archidjecezji wileńskiej. Terminy zjazdów już zostały wyznaczone. W najbliższym czasie, bo w dn. 18 b. m. zjazd taki (dwudniowy) odbędzie się dla powiatu Wileńsko-Trockiego, w skład którego wchodzi pięć dekanatów (bieniakoński, kalwaryjski, trocki, turgielski, worniański). Dwudniowe obrady poświęcone zostaną rozważaniu istoty, potrzeby i celu akcji katolicko - społecznej, metodom pracy organizacji młodzieży i dorosłych. Szczególny nacisk zostanie położony na stronę praktyczną.

Aktualne, zwłasza na terenie północno-wschodnich ziem Rzeczpospolitej, sprawy domów parafjalnych i finansowe podstawy akcji katolickiej znajdą specjalne uwzględnienie.

Referat żeński w Wileńskim Związku Młodzieży Polskiej. W Wileńskim Związku Młodzieży Polskiej został powołany do życia referat żeński, do którego będą skierowywane wszelkie sprawy, dotyczące S. M. P. żeńskich. Pozatem wileński Zw. Mł. Pol. w tymsamym czasie wydał okólnik do S. M. P. żeńskich w sprawie zorganizowania kursu kroju i szycia. Na kurs taki ma się zgłosić najmniej 15, a najwięcej 25 druhen, który mają mieć przygotowany własny materjał. Kurs taki będzie trwał

2 miesiące i kierować nim będą instruktorki ze specjalnem przygotowaniem do tej pracy.

Z prac Ligi Katolickiej w Archidjecezji Warszawskiej. Po gruntownem przygotowaniu przez miejscowego proboszcza ks kanon. Ziemnickiego parafji Stanisławów, dekanatu Mińsko-Mazowieckiego, nastąpiła uroczystość inauguracyjna powstania organizacyj parafjalnych Lig.

Podczas nabożeństwa podniosłe kazanie, poświęcone idei apostolstwa świeckich, wygłosił O, Jan Pawelski z Warszawy, zaś na zebraniach organizacyjnych do mężczyzn przemawiał inż. Piechocki, oraz do kobiet p. A. Byszewska, jako delegaci Komitetu Głównego Akcji Katolickiej, przybyli z Warszawy. Po szczegółowem przedstawieniu potrzeby udziału w Akcji Katolickiej wszystkich katolików, rozwinęli prelegenci znaczenie i program Ligi katolickiej, oraz stowarzyszeń parafjalnych. Wśród ogólnego skupienia i zrozumienia szczególnej ważności zadań, zebrani wysłuchali referatów, wygłoszonych na cmentarzu przykościelnym i przystąpili do zapisów, które odbierała kancelarja parafjalna.

Troska wieloletniego duszpasterza o rozwój głębszego życia parafjan zapewniła już organizacjom odpowiednią salę na zebrania i uruchomienie bibljoteki parafjalnej. Zbożnemu dziełu organizacji i konsolidacji katolików w Stanisławowie życzymy Szczęść Boże.

Wydawnictwa Polskiej Akcji Katolickiej. Staraniem i nakładem Komitetu Głównej Akcji Katolickiej w Warszawie ukazał się 4-ty tom Bibljoteki Instrukcyjnej, zawierający zasady Akcji Katolickiej we Włoszech na podstawie tygodnia Akcji Katolickiej, odbytego w Fregasio. Książka zawiera szczegółowy prawzór dla prac naszych Lig Katolickich, wzorowanych na organizacjach włoskich, i omawia cały szereg zasadniczych kwestji, dotyczących podstawowych zagadnień Akcji Katolickiej. Tłomaczenia dokonał Sekretarjat Główny Akcji Katolickiej w Warszawie.

Pod tytułem „O potrzebie wychowania teologicznego" ukazał się 5-ty tomik Bibljoteki Akcji Katolickiej, napisany przez ks. dr. Wilhelma Michalskiego, prof. Uniwersytetu Warszawskiego. Aktualny ten temat, dotyczący inteligencji katolickiej, żywo i barwnie napisany przez znanego pedagoga i uczonego katolickiego, stanowi niezwykle ineresujący pokarm współczesny.

Powyższe książki są do nabycia w księgarniach i w Komitecie Głównym Akcji Katolickiej w Warszawie, ul. Miodowa 17 m. 12.

Kurs Duszpasterski w Krakowie. W dniach od 5-go do 9-go listopada r. b. odbędzie się w Krakowie Kurs Duszpasterski z programem następującym:

Poniedziałek, dn. 5 listopada o godz. 6-ej wiecz. otwarcie Kursu i referat wstępny.

Część pierwsza Organizacja parafji. Wtorek, 6-go listopada godz. 8-30 referat „Organizacja parafji w Niemczech" godz. 9-30 referat „Znajomość i kontakt z parafjanami (statystyka—kancelarja)". Przerwa półgodzinna. Godz. 11-ta: referat „Środki do czynienia obowiązkowych praktyk religijnych w parafji". Dyskusja. Godz. 16 referat „„Apostolstwo świeckich",

godz. 17 referat „Bractwa kościelne". Dyskusja. Środa, 7 listopada: godz. 8·30 referat „Domy parafjalne", godz. 9-30 referat „Bibljoteki i czytelnie parafjalne". Przerwa półgodzinna. Godz. 11-ta referat „Duszpasterstwo stanowe wśród mężczyzn i kobiet". Dyskusja. Godz. 16-ta referat „Duszpasterstwo stanowe wśród młodzieży męskiej i żeńskiej", godz. 17-ta referat „Praca społeczna duszpasterza". Dyskusja.

Część druga. Moralność chrześcijańska, jako problem duszpasterski. Czwartek, 8-go listopada: Godz. 8-30 referat „Zagadnienia moralności płciowej w życiu dzieci i młodzieży" (uświadamianie i spowiedź). godz. 9-30 referat „Wychowanie młodzieży do życia małżeńskiego". Przerwa półgodzinna. Godz. 11-ta referat "Egzamin przedślubny nowożeńców z uwzględnieniem przeszkód małżeńskich i dyspens". Dyskusja. Godz. 16-ta referat „Prawo moralne w życiu małżeńskiem" (moralność życia małżeńskiego). Godz. 17-ta referat „Konfesjonał w stosunku do nadużyć małżeńskich". Dyskusja. Piątek 9-go listopada: Godz. 8-30 referat „Ambona o moralności płciowej", godz. 9-30 „Przeciwdziałanie niemoralności w modzie, widowiskach i druku", przerwa półgodzinna. Godz. 11-ta referat „Przeciwdziałanie niezależnej moralności". Dyskusja i zamknięcie Kursu.

Kurs odbędzie się w sali Towarzystwa Strzeleckiego w Krakowie, ul. Lubicz 16 (dojazd tramwajem № 5). Zgłoszenia na Kurs należy zgłaszać pisemnie p/a: Sekretarjat Związku Kapłanów „Unitas", Kraków, ul. Wolska 6. Opłata kursowa wynosi zł. 20, — które należy przesłać pod adresem wyżej wskazanym, lub do PKO. na conto № 405.561 „Związek kapłanów djec. krak. Zarząd Główny" z dopiskiem „Kurs". Każdy uczestnik po nadesłaniu zgłoszenia otrzyma kartę uczestnictwa w kursie i program Kursu Kto z uczestników reflektuje na mieszkanie, zechce jego zapotrzebowanie zgłosić pisemnie pod wskazanym wyżej adresem. Starania o zniżkę kolejową wszystkich uczestników będą poczynione.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Gdy się z pośród mnóstwa wydawanych książek i książeczek wybiera najpiękniejsze, by choć w kilku słowach wskazać ich wartość, trudno nie wspomnieć o wydanych niedawno przez Księgarnię św. Wojciecha pierwszych tomikach bibljoteki dla dzieci, nazwanej „Kwiateczki Boże".

Oto ich tytuły: „Mała Nelli — biały kwiatek eucharystyczny" — ks. Ewarysta Nawrowskiego (str. 108), „Siostrzyczka aniołków" (str. 95), „Mały miłośnik Jezusa i Marji" (str. 87), „Żołnierzyk Chrystusowy" (str. 82), „Promienny żywot harcerza" (str. 82), „U progu służby Bożej" (str. 68) — Anny Szottowej. Cena każdego tomiku około 1 złotego.

Te sześć małych tomików to życiorysy „Bożych Kwiateczków" — tych małych dzieci, które Bóg ponad inne miłością ku sobie i Matce swej obdarzył, a kochając w zaraniu dziecinnego wieku powołał do swego tronu.

Niema chyba wśród naszych książek dla dzieci lepszych od tych właśnie. Pisane zajmująco, nie obciążone zbytecznemi szczegółami, bawiąc — uczą kochać Boga, Ojczyznę, uczą przykładem jak żyć, zawsze wypełniając swój dziecinny obowiązek, zawsze mając na twarzy radosny uśmiech.

Do przeczytania i posiadania małych tomików zachęci z pewnością bardzo ładna forma zewnętrzna wydania. **M. J.**

Ks. J. B. Chautard Z. C. R. — Życie Wewnętrzne Duszą Apostolstwa. Z francuskiego przełożyła A. Szczepaniakowa. Wydawnictwo Księży Pallotynów (Kraków, Przedmieście 71). Cena 3 zł. — Wśród dzieł ascetycznych, które w ostatnim czasie ukazały się w języku polskim, dzieło to może ma największe znaczenie. Jak dalece odpowiada ono potrzebom duszy dzisiejszej, świadczy ogromna jego poczytność, jaką się cieszy w innych krajach. We Francji (tytuł w oryginale: L'Ame de tout Apostolat) doczekało się już kilkunastu wydań. Powodem tej poczytności jest przedewszystkiem potrzeba silnego i trwałego fundamentu duchowego, tak bardzo odczuwana teraz przez głębsze dusze. Świat dzisiejszy to świat nawskroś materjalny i zewnętrzny. Ta „zewnętrzność" wkradła się nawet w dziedzinę życia religijnego. Tylko prace zewnętrzne cieszą się uznaniem. Życie wewnętrzne częściowo, albo i zupełnie bywa zaniedbywane. Na tę chorobę nowoczesną wskazuje autor i udowadnia, że praca zewnętrzna bez życia wewnętrznego na niwie Bożej powodzenia mieć nie może. Czytając te kartki, znajdzie niejeden odpowiedź na pytanie, dlaczego ta lub inna praca jego nie wydała spodziewanego plonu, a może nawet zupełnie poszła na marne. Całe dzieło obmyślane jest głęboko, oparte na Piśmie Świętem i na Ojcach Kościoła, a zarazem na przykładach wziętych z pracy duszpasterskiej, co nadaje tej skądinąd poważnej rozprawie wielką żywotność. W końcu wykazuje autor łączność życia wewnętrznego z życiem liturgicznem, które życie wewnętrzne bardzo ułatwić może. Ze względu na te przedmioty „Życie Wewnętrzne" winno się znaleźć w bibljotece i w ręku każdego kapłana. Będzie on mógł z niego odprawić najlepsze czytanie duchowne, będzie je mógł wykorzystać do rozmyślania, dostarczy mu ono tematu do kazań, konferencyj, rekolekcyj, a przedewszystkiem przyczyni się z pewnością do jego osobistego postępu na drodze do Boga i pozwoli mu lepiej prowadzić innych.

„Życie Wewnętrzne" zasługuje także na najgorętsze polecenie osobom zakonnym i świeckim, które naprawdę życzyłyby sobie postąpić w doskonałości i znaleźć sposób łatwy i pewny do tego postępu.

Staraniem i nakładem Kom. Głównego Akcji Katolickiej w Warszawie, ukazał się 4-ty tom bibljoteki instrukcyjnej, zawierający **Zasady Akcji Katolickiej we Włoszech,** na podstawie tygodnia Akcji Katolickiej, odbytego w Fregasio.

Książka zawiera szczegółowy prawzór dla prac naszych Lig Katolickich wzorowanych na organizacjach włoskich i omawia cały szereg zasadniczych kwestyj dotyczących podstawowych zagadnień Akcji Katolickiej. Tłumaczenia dokonał Sekretarjat Główny Akcji Katolickiej w Warszawie.

Podobnie jak tom drugi Bibljoteki i ta książka stanie się wielką pomocą w organizowaniu i pracy Lig w Polsce.

Pod tytułem **„Konieczność wychowania teologicznego"** str. 14, ukazał się 5-ty tomik Bibljoteki Akcji Katolickiej, napisany przez **ks. dr. Wilhelma Michalskiego,** profesora Uniwersytetu Warszawskiego

Aktualny ten temat, dotyczący inteligencji katolickiej, żywo i barwnie napisany przez znanego pedagoga i uczonego katolickiego, stanowi niezwykle interesujący pokarm współczesny i odpowiada doskonale potrzebie doby obecnej. Warto, by się każdy z broszurą zapoznał.

Oba tomiki są do nabycia w Księgarniach i Kom. Gł. Akcji Kat. w Warszawie ul. Miodowa 17 m. 12.

Zrozumienie życia zakonnego polega na subtelnem poczuciu swoich obowiązków, których spełnianie stanowi zawsze istotę życia w tym stanie.

„Tu jednak niestety spotykamy się z pożałowania godnem nieuświadomieniem albo niepewnością i wątpliwościami, które męczą duszę, a nawet mogą wypaczyć sumienie"—pisze O. Piotr Colet w 1861 roku.

Uwaga ta skłoniła go do wydania niewielkiej, ale bardzo treściwej książeczki p. t. **„Katechizm Ślubów",** która po swych 29 wydaniach w języku francuskim i licznych tłumaczeniach na języki całego świata, posiada i wydanie polskie w tłumaczeniu **Dr. Władysława Miłkowskiego** (Kraków 1928 Nakł. Księgarni Kat. Dr. Wł. Miłkowskiego, str. 168).

Usługa jaką „Katechizm" może oddać osobom, stanowi zakonnemu poświęconym, polega na nadzwyczaj skrupulatnem omówieniu, punkt po punkcie każdego obowiązku i każdej wątpliwości, jaka przy ich wprowadzeniu w życie może powstać. Katechizmowa forma ułatwia posługiwanie się książką, dając możność natychmiastowego odnalezienia odpowiedzi na dręczące pytania.

„Katechizm Ślubów" może być przydatny również i dla tych, którzy o stanie zakonnym zamyślają, tem bardziej, że podaje wybór literatury w tej kwestji. **M. J.**

Ukazało się niedawno trzecie wydanie **Historji świętej starego testamentu.** Warszawa, 1928. Księgarnia Kroniki Rodzinnej, str. 146, **ks. Józefa Archutowskiego**, dostosowane do programu nauki religji w kl. I. Książka ta ze wszech miar odpowiada celowi swemu, którym jest danie młodym dziecinnym duszom właściwego poglądu na religję. Kończą ją wyjątki z Pisma Świętego jako dodatek.

Kalendarz Jasnogórski na rok 1929. Nakł. „Niedzieli" Tyg. Kat. Djecezji Częstoch. str. 271, stanowi mały rocznik życia katolickiego, opracowany dla ludu. W drugiej jego części znajdziemy szereg wskazówek i rad gospodarskich, wreszcie mnóstwo drobnych i większych utworów literackich, które decydują o zajmującej treści kalendarza. **M. J.**

Do kolekcji polskich książeczek do nabożeństwa przybywa ostatnio **„Pójdź za mną".**

Warszawa, 1928, księg. Kroniki Rodzinnej, **ks. Kazimierza Naskręckiego.** Wśród pięknie opracowanych modlitw wyróżnia się sposób słuchania mszy św., polegający na rozważaniu życia Chrystusa Pana. „Pójdź za mną" stanie się napewno towarzyszem wielu pobożnych. **M. .J**

Godzien polecenia pismem francuskiem jest dwumiesięcznik **„Ut unum sint“** (Abbaye du Mont César à Louvain). Treść jego poświęcona jest wyjaśnieniu pytań liturgicznych i parafjalnych (questions liturgiques et parvissiales), przez co może przynieść swym czytelnikom wiele korzyści.

* * *

Przyjaźń Polski i Francji, oparta na współżyciu dwuch narodów na tle wspólnoty wiary, coraz częściej znajduje wyraz w słowie drukowanem. Oto wydany został w małej broszurze odczyt **Msgr. Alfreda de Baudvillart** ze zjazdu w Poznaniu zatytułowany **„Pourquoi la France aime la Pologne“** nakładem miesięcznego wydawnictwa **„Les amitiés catholiques françaises“** (Paris VI 3 rue Garancière). To ostatnie jest dowodem, że katolicyzm francuski nie zasklepia się w sobie, ale wychodzi nazewnątrz, bratając się z narodami. **J. M.**

Z szeregu wydawnictw **„La Maison de la Bonne Presse"** (Paris VIII. 5 Rue Bayard) naczelne miejsce zajmuje dziennik znany i bardzo szeroko rozpowszechniony „La Croix", który, dając tak konieczny dziś wszędzie katolicki pogląd na dzieje powojennego życia, potrafi równie zająć czytelnika każdej sfery. A oto i dalsze wydawnictwa „Domu Dobrej Prasy": „La Croix des jeunes gens“—tygodnik dla młodzieży, „Prêtre et l'apôtre"—miesięcznik, omawiający sprawy „życia wewnętrznego i apostolstwa", „Le Pelerin" — barwnie ilustrowany tygodnik popularny, „Le Noël" — wszechstronny tygodnik dla młodzieży żeńskiej, pisemka dla dzieci „L'Etoile noëliste“, „Bernadette". A dalej „La Croix du Dimanche", „La Revue des Saints", „L'Echo du Noël", „Documantation Catholique", „Journal Bleu", „Rome", „L'Eucharistie", „Notre-Dame", „Union des Eglises", „Le Fascinateur", „Le Sanctuaire", „Echos d'Orient", a prócz tego dwa tomy powieści dla młodzieży starszej na miesiąc.

Wydawnictwo przesyła na żądanie bezpłatne numery okazowe każdego pisma. Jakże my mamy korzystać z dzieła zasłużonego Towarzystwa? Czy rozpowszechniać jego wydawnictwa? Zapewne, jeśli warunki mamy po temu odpowiednie, pierwszym jednak naszym obowiązkiem jest... zrozumieć, że taka zjednoczona praca to dla nas przykład. **M. J.**

Tygodnik **„La vie catholique en France et à l'Etranger"** (adres: Paris 3 rue Garanciére) omawia życie religijne, społeczne, naukowe, literackie i artystyczne. Działy pisma ogromnie ciekawe, kładąc szczególny nacisk na piękno duchowe, wśród tu spotykanych wydarzeń. Jest to bodaj jedyne pismo katolickie w tym rodzaju i tak wszechstronnie traktowane.

M. J.

„La vie spirituelle" (adres: Maison Lacordaire à Juvisy (Seine-et-Oise) 3 veu Petit, M.-V. Bernadot W. P.) — jest to obszerny miesięcznik, dający duży materjał do rozmyślań duchownych. Na treść jego składają się następujące działy: „Zasady i ich spełnianie" (Les principes et la pratique),

„Mistrzowie i przykłady" (Les maîtres et les modèles), „Myśli i czyny" (Les idées et les oeuvres), „Źródła i dokumenty" (Etudes et documents). Jako przykład tematu z części pierwszej może posłużyć artykuł o miłości, poruszający w dużem omówieniu miłość Boga, bliźniego, samego siebie i t. d. „Mistrzowie" — to „bohaterowie wiary", których życie i czyny mogą nam być przykładem.

Niekiedy treścią miesięczka staje się jeden temat, krytycznie i szeroko omówiony (Kwiecień 1928—„La piété envers l'église") —„La vie spirituelle" jest cennym pomnikiem głębokiej myśli, zrodzonej z miłości ku Bogu i ludziom. **M. J.**

Ks, Ludomir Prawdzic-Zajączkowski. **Żywot błogosławionego Rafała z Proszowic.** Sieradz, 1928. Nakładem autora. Str. 58 + 8 nlb + 8 plansz z ilustracjami. Cena 1 zł. 25 gr.

Uboga, naogół wziąwszy, polska literatura hagjograficzna powiększyła się ostatniemi czasy o życiorys świętobliwego członka zakonu o.o. Bernardynów, o. Rafała z Proszowic, zwanego częstokroć błogosławionym, choć Stolica Apostolska tytułu tego mu jeszcze nie przyznała. Nowa ta książeczka, opracowana na podstawie prac z wieku siedemnastego, osiemnastego dziewiętnastego i bieżącego, wyszła z pod pióra ks. Ludomira Prawdzic-Zajączkowskiego, szambelana papieskiego, który będąc rektorem kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny w Warcie, w ziemi sieradzkiej, gdzie jest pochowany ten świętobliwy rodak nasz, jest równocześnie opiekunem jego grobu. Na pierwszych kilkunastu stronach swego dziełka autor przedstawia życie o. Rafała, przyczem podkreśla jego pobożność, oraz kładzie nacisk na jego praktyki religijne. Rozdział drugi dziełka traktuje o czci pośmiertnej tego czcigodnego Bernardyna Polskiego i o wynieniesieniu go na ołtarze przez ks. Jana Lipskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego; dalej następuje opis cudów i łask za przyczyną o. Rafała, wśród których podane zostały wypadki z ostatniej doby, a całość kończy treściwa krótka historja warckiego kościoła pobernardyńskiego, nabożeństwo, wykaz źródeł. Biografja omawiana skreślona jest popularnie, utrzymana jednak na poziomie powielekroć wyższym, niż t. zw. pospolicie wydawnictwa ludowe. Fakty podane są przystępnie zrozumiałe, wskutek czego z powodzeniem „Żywot" czytać będzie zarówno inteligent, jak człowiek, posiadający tylko wykształcenie niższe. Pod względem zewnętrznym książeczka przedstawia się, jak na nasze stosunki wydawnicze, bardzo dobrze, wydrukowana została bowiem na papierze bezdrzewnym, glansowanym, a tekst przyozdabia osiem udatnie odbitych ilustracyj na osobnych planszach. Reasumując te wywody, stwierdzić trzeba, że pracę ks. Zajączkowskiego powinien przeczytać każdy katolik polski, koniecznie zaś znaleźć się ona winna po bibljotekach przeróżnych stowarzyszeń, organizacyj, kółek, które życiorysów świętobliwych Polaków obowiązane są mieć jaknajwięcej. W sprzedaży „Żywot" znajduje się po księgarniach katolickich, gdyby go wszakże tam nie było, można sprowadzać bezpośrednio od autora (Warta, ziemia sieradzka). **J. M. Chudek.**